№ 30—31 WARSZAWA, 5 SIERPNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 20.000 mk. Numer pojedyńczy 2000 mk.

Od Redakcji.

Już trzeci numer puszczamy podwójny. Że tak jest, to w wielkim stopniu zawinili sami czytelnicy. Ponieważ obecnie Centr. Związek Kółek Rolniczych, który pokrywa niedobór naszych kosztów wydawniczych, znajduje się w trudnych warunkach finansowych, Administracja „Siewu" wzywała w każdym numerze do rychłego wpłacania prenumeraty. Stwierdzić należy, że większość czytelników zrozumiała nasze położenie i spełniła życzenia. Jednak znaczna część nie wpłaca należności, bo wielu z czytelników przyzwyczaiło się opłacać „Siew" przy końcu kwartału. Obecnie zgodzić się na to nie możemy i wzywamy wszystkich, by wysłali prenumeratę natychmiast. Przypominamy, że obecna prenumerata 20,000 marek obowiązuje tylko do 15 sierpnia. W następnym numerze podamy wysokość podwyżki.

Uwagi po Zjeździe.

Tegoroczny Walny Zjazd, podobnie jak poprzednie, wykazał, że organizacja nasza jest żywotną, że obejmuje coraz szersze gromady młodzieży wiejskiej, wprzęgając je do owocnej pracy dla narodu i dla podniesienia wsi polskiej na wyższy stopień rozwoju. Na Zjazd przyjechało około tysiąca członków i członkiń Kół Młodzieży. Oto dowód, że młodzież ukochała swą organizację, że widzi w niej spełnienie swych najszlachetniejszych pragnień, że nie ulega podszeptom i wrogim działaniom tych, którzy chcieliby rozbić i osłabić samodzielny ruch oświatowy na wsi. To wszystko napawa nas silną wiarą, że, trwając w tym zapale i rozpędzie organizacyjnym, w najbliższej przyszłości stworzymy ważką siłę dla odrodzenia całej wsi a przez to i dla ugruntowania potęgi naszej Ojczyzny.

Jeżeli jednak mamy się sposobić do tych wielkich zadań, musimy być szczerzy wobec samych siebie i pilnie baczyć, czy gmach naszej organizacji gdzieś się nie rysuje, czy nie zagrażają jej niebezpieczeństwa z zewnątrz czy też wewnętrzne. Każde niebezpieczeństwo trzeba w porę prze-

widzieć i zdusić je w zarodku. A także pracę z dnia na dzień potęgować, udoskonalać, by nie popaść w bezduszny szablon, w czczą gadaninę.

Praca nasza musi być realną, z wymogów życia wypływającą, z potrzebami młodzieży wiejskiej a więc rolniczej zgodną.

Czyżby Zjazd tegoroczny budzić mógł pewien niepokój, że wspominam o tych zastrzeżeniach? Zdaje się, że tak!

Rozważcie jedną rzecz! Organizacja nasza unikała zawsze tendencyj partyjnych. Mimo wszystko, co wypisywali o nas przeciwnicy w gazetach partyjnych, mimo wszystkich posądzeń nas o partyjność, potrafiliśmy unikać ciasnych ram jakiegokolwiek stronnictwa, chroniliśmy się od tej ciasnoty i demoralizacji, jaką zaszczepiają do duszy ludu wiejskiego działające obecnie na terenie wsi partje polityczne. Kiedy one rozrywają i dzielą sztucznie lud wiejski w myśl zachcianek pewnych osobistości, w myśl programów na dziś tworzonych, to my twardo przeciwstawialiśmy się wszelkim próbom dzielenia młodzieży.

Zadaniem naszem były i są prace oświatowe, kulturalne i społeczno-gospodarcze, które młodzież wsi nie dzielą, lecz łączą w imię bezsprzecznie wspólnych jej interesów, wynikających ze stosunków społecznych i gospodarczych. Prowadzimy pracę dla przyszłości, gotujemy się do należnego spełnienia obowiązków społecznych w przyszłości, w której nie chcemy widzieć wrogich sobie obozów ludowych.

Wolni od namiętności, jakie stwarzają partje polityczne, stwierdzamy, że interes chłopa polskiego jest jeden, że zadania, jakie ma on spełnić w społeczeństwie, są jedne i te same. Wszechstronny rozwój stanu rolniczego, a więc: doprowadzenie do samodzielności gospodarczej drobnych rolników, rozwój ich jak najwyższy pod względem oświatowym i kulturalnym, a wreszcie zdobycie samodzielności społecznej, by chłop polski był główną siłą twórczą w państwie, by zdobył przez pracę i zasługi Polskę Ludową—oto artykuły naszej wiary, nasze zasady, na których gruntujemy poszczególne prace.

Gdy ze względu na owe zasady przypisywano nam miano młodych ludowców, to nie protestowaliśmy nigdy przeciw temu. Owszem mówiliśmy, że opieramy się w naszej pracy oświatowej o założenia idei ludowej. Nigdy jednak nie stawaliśmy czy to po stronie grupy „Piasta”, czy „Wyzwolenia”, czy też nowo-utworzonej pos. Dąbskiego. Każda z nich była dla nas jednakowo bliską, gdyż wszystkie podzielają owe wspólne założenia programowe. I każda z tych grup była dla nas jednakowo daleką, gdyż wszystkie dzielą chłopa polskiego, rozbijają wieś i zwalczają się wzajemnie, częstokroć w sposób bardzo mało uczciwy. Każda z tych grup była i jest dla nas jednakowo daleką, gdyż młodzież nie powinna za wcześnie zacieśniać swej myśli do wąskich ramek partyjnych, ani też obniżać uczuć płynących z serca nieskażonego namiętnością walki partyjnej.

Takie przekonania podzielała zawsze młodzież naszej organizacji i tak niewątpliwie zawsze będzie!

I dlatego nie możemy dopuścić do tego, by np. w czasie Zjazdów naszych różni działacze partyjni prezentowali swe oblicza dla robienia nastroju. Dlatego przestrzegać należy, by do władz naszych nie dostawały się osobistości z tytułu przynależności do tej lub innej partji ludowej. Wprawdzie działaczy społecznych na wsi, którzyby nie brali udziału w polityce, jest u nas bardzo mało. I jeżeli już z konieczności pada wybór na ludzi zaangażowanych politycznie, to nie można się zasklepiać do jednego kierunku. Tytułem wyróżnienia mogą być tylko zasługi oddane dla naszej organizacji, dla pracy oświatowej.

Dlaczego o tem piszę? Właśnie w myśl tej zasady: bądźmy szczerzy wobec siebie i dlatego, że w czasie ostatniego Zjazdu pod wpływem nierozsądnego postępowania pewnych jednostek popełniliśmy błąd. Pewnych kandydatów utrąciło się dlatego, że należą czy też sympatyzują z grupą

„Piasta”, jakkolwiek równocześnie wybrało się do Zarządu kandydatów, biorących wybitny udział w polityce innych grup politycznych. Takie postępowanie mogłoby sprowadzić tak poważny ruch oświatowy młodzieży na wąskje ścieżki partyjne i dlatego w przyszłości podobnych błędów musimy się wystrzegać.

Druga sprawa z poruszonych na Zjeździe, która nasuwa pewne uwagi, to nasze zadania w kierunku pracy zawodowej w Kołach Młodzieży. Wszyscy zapewne uświadamiamy sobie po tym wstępnym okresie naszej pracy ten fakt, że pracę w Kołach Młodzieży należy pogłębiać stale, opierając ją na podstawach realnych, że organizacji naszej należy nadać charakter ściśle określony. Dotąd przebyliśmy—można tak powiedzieć—okres agitacji o organizację młodzieży wiejskiej. Z letargu, z obojętności, z bagna nałogów i niekulturalnych zwyczajów wyrywaliśmy młodzież, by skupić ją w jednym obozie pracy szlachetnej. Do tego najbardziej służyły godziwe rozrywki, wspólne zabawy, przedstawienia amatorskie. W miarę możności, zależnie najczęściej od pomocy, jakiej udzielały młodzieży ofiarne jednostki z pośród nauczycielstwa, prowadziliśmy pracę oświatową, a więc: pogadanki, kursy i t. d. Praca ta miała na celu przedewszystkiem rozbudzenie duchowe młodzieży i zainteresowanie jej sprawami ogólnospołecznemi. Określamy ją mianem oświaty ogólnej. Z pracy tej i nadal rezygnować nie możemy, bo szkół jeszcze brak po wsiach, a młodzież starsza przeważnie nie miała możności uczęszczania do szkoły. Co prawda, trzeba sobie szczerze powiedzieć, że w pracy oświatowej, prowadzonej przez nas, napotykamy na ogromne trudności. Chcąc się czegoś uczyć, trudno się obyć bez pomocy nauczyciela. A tych nauczycieli w zakresie prac oświatowych w naszych Kołach nam brakuje. Udział nauczycielstwa, przygotowanego do prowadzenia oświaty pozaszkolnej, jest niewystarczający. Sama młodzież przy wytrwałem samokształceniu z ogromnemi trudnościami może tylko niekiedy zabierać się do organizowania odczytów, do przeprowadzenia kursów oświatowych. Stąd wynika, że dużo mamy do zrobienia w zakresie oświaty ogólnej.

Mimo to nie możemy zapominać o sprawie oświaty rolniczej. Tego wymagają nasze obowiązki zawodowe, tego wymaga także wzgląd na dobro naszej organizacji. Nosząc tylko charakter organizacji kulturalno-oświatowej, nie zaspokoimy potrzeb młodzieży rolniczej, ani też nie zdobędziemy trwałych podstaw dla naszego Związku. Zainteresowanie sprawami gospodarczemi będzie z pewnością coraz większe. Tak być powinno i życie nam to nakaże.

Ale jak do pracy rolniczej w Kołach Młodzieży przystępować? Czy samodzielnie tę pracę podejmować, czy też wystarczy tylko udział w Kółkach Rolniczych? Na te pytania daje odpowiedź referat ze Zjazdu, którego streszczenie przytaczamy. Dla dopełnienia zawartych tam myśli dodać jeszcze należy, że oświata rolnicza może być przeprowadzona skutecznie przedewszystkiem przez Koła Młodzieży. Nie trzeba tego nawet uzasadniać, bo przecież człowiek uczy się przedewszystkiem w młodości. Starszy gospodarz chce już realnych korzyści, nie jest skłonny do nowych prób, nie goni za nowinkami, a od organizacji, do której należy, spodziewa się w pierwszym rzędzie namacalnych korzyści dla swego gospodarstwa. To wynika z natury człowieka i warunków życia.

Natomiast młodzież zawsze jest skłonniejszą i zdolniejszą do nauki. Wszak przysłowie mówi: „czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy”. Nie można tego brać dosłownie, ale ogólnie tak jest.

Praca zawodowa w Kołach Młodzieży znajdzie także coraz więcej kierowników, gdyż z każdym rokiem przybywa wychowańców szkół rolniczych, którzy przez pewien czas po wyjściu ze szkoły biorą udział w pracach młodzieży. Stąd wynika, że sprawa oświaty rolniczej, sprawa prac rol-

niczych i ogólno-gospodarczych wysunie się na czoło wszelkich zagadnień w naszej organizacji.

Nastąpi to nietylko w Polsce, ale tak jest i w innych krajach, gdzie rozwijają się organizacje młodzieży rolniczej (patrz artykuł: Organizacja młodzieży wiejskiej w Czechach). Trzeba tylko stworzyć realny i praktyczny program tej pracy.

Jan Dec.

Sprawozdanie z Walnego Zjazdu

Dzień drugi obrad.

Referat i dyskusja w sprawach rolniczych i ogólno-gospodarczych. Obrady w drugim dniu Zjazdu rozpoczęły się od referatu, wygłoszonego przez p. B. Dederkę, na temat: **Praca zawodowa Kół Młodzieży Wiejskiej.**

Referent, omawiając ten najważniejszy obecnie dział pracy, jaką musimy podjąć, jeżeli organizacja nasza ma przybrać ustalony charakter,—zwrócił uwagę na następujące sprawy:

Nie jest dziwną rzeczą, że praca w Kołach Młodzieży miała charakter ogólno-społeczny i kulturalno-oświatowy, jeżeli długoletnia niewola zatrzymała szerokie masy narodu w rozwoju, jeżeli zaborcy tamowali dążności narodu do oświaty. Równorzędnie jednak z pracą powyższą młodzież musi pomyśleć o przygotowaniu się do swego zawodu. Nie zaspokajają tego całkowicie szkoły rolnicze, gdyż nie każdy może do nich wstąpić, tembardziej, że ilość ich jest niewystarczająca. Na naukę o rolnictwie, na przysposobienie zawodowe należy zwrócić baczną uwagę w Kołach Młodzieży, należy zawód rolniczy otoczyć odpowiednim szacunkiem, by uniknąć szkodliwego dla rozwoju wsi zjawiska, że zdolniejsze jednostki uciekają ze wsi do miast z tą chwilą, gdy zdobywają pewną naukę. Oprócz wiedzy rolniczej trzeba budzić zamiłowanie szczere do pracy na roli, jako głównego źródła bogactwa narodowego.

W jaki sposób należy prowadzić pracę zawodową w Kołach Młodzieży?

Przedewszystkiem wysuwają się najbardziej przystępne i rozpowszechnione już sposoby, a więc: czytelnictwo pism i książek rolniczych, odczyty i kursy rolnicze. Odczyty i kursy należy prowadzić w porozumieniu z instruktorami rolniczymi. Przy doborze książek do bibljoteczek Kół Młodzieży należy uwzględniać książki rolnicze i to nietylko z zakresu praktyki rolniczej, ale książki przyrodnicze i omawiające ogólne, podstawowe wiadomości z rolnictwa.

Drugim środkiem szerzenia wiedzy rolniczej winien być „Siew". Należałoby rozszerzyć dział rolniczy i podawać artykuły z zakresu nauk przyrodniczych, z uwzględnieniem przedewszystkiem tych zagadnień, które się ściśle wiążą z nauką o rolnictwie. „Poradnik", jako pismo dla starszych, które przedewszystkiem winno uwzględniać sprawy praktyczne i aktualne, nie może wystarczyć dla młodzieży. Młodzież bowiem może się rolnictwa uczyć planowo, przechodząc od ogólnych teoryj rolniczych do zagadnień praktycznych.

Praktyka z działalności Kółek Rolniczych, a z drugiej strony wzory z działalności organizacyj rolniczych zagranicą, mówią nam dobitnie, że samo słowo i książka czy gazeta nie pobudzą do zmian, nie skłonią do postępu. Tem, co nas może skłonić do sprawdzenia słów książki, mogą być k o n k u r s y i p o k a z y. Należy wzbudzić wśród młodzieży zdrową konkurencję, szlachetne współzawodnictwo w dążeniu do pewnego celu, ściśle z góry nakreślonego, współzawodnictwo o wykonanie pewnej realnej pracy, a wtedy dobędziemy z młodzieży wiele sił twórczych.

Praca ta musi być wyraźnie określona. A więc Związek Młodzieży ogłasza n. p. konkurs na wyhodowanie najlepszego wieprzaka, albo najlepszej uprawy ziemniaków na małej działce, wzywa młodzież do ubiegania się o pierwszeństwo, wtedy praca poprowadzona planowo przez dłuższy czas w ściśle określonym kierunku da wyniki

realne, pobudzi do stosowania ustalonych prawideł. Jeżeli ponadto wyznaczy się nagrodę, to każdy z członków Związku Młodzieży będzie się starał jak najlepiej zadanie wykonać, będzie pilnie szukał wskazówek w książkach, będzie najlepiej doglądał tego wieprzaka, czy parceli ziemniaków i tak w sposób praktyczny nabierze zamiłowania do racjonalnego gospodarowania na roli.

Zachodzi teraz pytanie, jak należy przystąpić do takich konkursów. Przedewszystkiem trzeba określić tematy, czem młodzież ma się zajmować w najbliższych latach. Należy zaczynać od rzeczy łatwych do wykonania i wezwać do wyprodukowania tego, co najmniej kosztuje i co nie spotka się ze sprzeciwem rodziców. Na początek należałoby wyznaczyć dla młodzieży męskiej uprawę ziemniaków, uprawę pszenicy na małej działce, dla dziewcząt hodowlę kur, hodowlę wieprzaków. Okręgi poszczególne mogłyby się podjąć różnych zadań. Nie dość jednak naznaczyć zadanie, należy podać wskazówki, jak rzecz przeprowadzić i opracować szczegółowy kwestjonarjusz, według którego członkowie będą zapisywali wyniki pracy. Nie wystarczy także wyprodukowanie najładniejszej i najlepszej rzeczy w gospodarstwie, należy obliczyć, czy opłacił się nasz trud. Trzeba więc notować codziennie, ile się włożyło pracy, ile wynosiły koszta produkcji. Bo w rolnictwie najważniejszem zadaniem jest otrzymanie największego dochodu przy możliwie najmniejszym nakładzie pracy i najniższych środkach produkcji. I właśnie w konkursach powinien być nagradzany nie najładniejszy wieprzak, ale największa opłacalność jego wyhodowania.

Dlatego to kwestjonarjusze muszą być bardzo szczegółowe. Po wypełnieniu kwestjonarjuszy przez członków odbyłby się właściwy konkurs, połączony z pokazami. Tu mieliby wiele do powiedzenia instruktorzy - rolnicy. Wogóle cały konkurs powinien być wypracowany przez młodzież, instruktor udziela tylko na początku wskazówek, a na końcu kontroluje wyniki.

Najtrudniejszem w całej sprawie jest zdobycie małego prosiaka lub kilku prętów ziemi. Gdybyśmy chcieli do takiego badania wziąć krowę lub morgę ziemi, to spotkalibyśmy się ze sprzeciwem rodziców, lecz w takich drobnych rzeczach uzyskamy napewne ich zgodę.

Po wykonaniu zadania odbywałby się pokaz najpierw w okręgu, a ci, którzy otrzymają nagrody w okręgu, stawaliby do konkursu w województwie, wreszcie w Warszawie. Wtedy Walny Zjazd byłby połączony z wystawą prac młodzieży.

Korzyści takich konkursów będą bardzo wielkie. Dużo się dzisiaj mówi i pisze o udoskonaleniach w rolnictwie, jednak za temi słowami nie idzie praktyka. Naoczne bowiem tylko przekonanie ludzi na przykładzie może pobudzić do stosowania udoskonaleń. Młodzież niezasklepiona w szablonie, w utartych starych sposobach gospodarowania, młodzież, która życie nowe tworzyć pragnie, może oddziałać na ogólną opinję i pchnąć rolnictwo na nowe tory.

Przystępując do tej realnej pracy w zakresie rolnictwa, należy na początek ogłosić najłatwiejsze tematy. Powoli, po paru latach, gdy nabierzemy sprawności w przeprowadzeniu tych konkursów, możemy przystąpić do rzeczy trudniejszych, możemy ogłaszać konkursy np. na najlepiej wyhodowane truskawki, porzeczki i t. d.; jeżeli poprzedniemi wynikami przekonamy rodziców — to zyskamy pozwolenie na przeprowadzenie konkursu żywienia krów, uprawy buraków cukrowych i t. d. i w ten sposób będziemy mogli dać młodzieży całokształt wiedzy rolniczej.

Na końcu wzywa referent delegatów do wypowiedzenia się o poruszonych przez niego sprawach.

Referat nie obejmował całokształtu tej pracy, jaką Koła Młodzieży w zakresie gospodarczym i rolniczym podjąć winny, poruszył jednak nowe myśli i szkoda wielka, że prezydjum Zjazdu nie pokierowało odpowiednio dyskusją. Nie rozdzielono rozpraw nad sprawozdaniem od dyskusji nad refe-

ratem, przeto każdy z delegatów wytaczał przed Zjazdem swe ogólnikowe twierdzenia.

Na sprawy, poruszone przez referenta, odpowiadał tylko kol. T. Niedzielski, redaktor „Poradnika”, jednak i on odskoczył do spraw ogólnych natury polityczno-ekonomicznej, mówiąc o przeszkodach racjonalnego gospodarowania w okresie powojennym, o organizacji zbytu płodów rolnych na zasadach spółdzielczych i wynikającej stąd potrzebie walki z żydami, jako najszkodliwszymi pośrednikami w handlu. Omawiając sprawy realnej pracy rolniczej, jaką młodzież może prowadzić, zachęca kol. T. Niedzielski do prowadzenia rachunkowości rolniczej. Na końcu polemizuje z referentem, twierdząc, że „Siew” nie powinien wprowadzać działu rolniczego, ani też przy Kołach Młodzieży nie należy tworzyć sekcyj rolniczych, natomiast młodzież winna brać udział w pracach Kółek Rolniczych.

Delegaci, którzy wspominali o sprawach gospodarczych w swych przemówieniach, nie potrafili wysunąć realnych, praktycznych pomysłów, lecz ograniczali się tylko do ogólnikowego omawiania spółdzielczości. Poruszano przeważnie te myśli, że spółdzielczością młodzież winna się zainteresować, inni tłumaczyli, dlaczego spółdzielnie nie rozwijają się należycie w ostatnich latach. Najtrafniej tą sprawę ujął w swem przemówieniu kol. Judasz. Oprócz rzeczowej oceny warunków rozwoju spółdzielczości na wsi, podaje możliwość spółdzielczego działania młodzieży w zakresie przemysłu domowego.

Kol. Migut, omawiając sprawę zawodowego kształcenia się młodzieży, twierdzi, że „Poradnik” nie może być pod tym względem pismem wystarczającem.

Dyskusja nad sprawozdaniem i programem pracy.

Z dyskusją nad sprawami gospodarczemi poplątane były rozważania nad sprawozdaniem. Przeto zabierający głos delegaci nie mogli uniknąć pewnej chaotyczności w wypowiadaniu swych myśli.

Pewni goście wywlekli znowu sprawę przeszkód stawianych naszej pracy przez duchowieństwo. Szkoda, że nie zdobyli się oni na inne trafne uwagi co do programu pracy w Kołach Młodzieży. Jednak zwyciężył tu zdrowy zmysł delegatów. Najtrafniejszą odpowiedź pod tym względem dali kol. Teter i kol. Słowińska.

„Uważam, — mówi kol. Teter,—że ustawiczne użalanie się na księży jest smutnym objawem, bo to wykazuje jeszcze słabość naszej organizacji.

Nie będę stawiał przykładów wzorowych, ale się powołam na organizację naszą w Okręgu Sandomierskim. Tam też jest kurja biskupia i są proboszczowie, a jednak zażaleń jest bardzo mało. Dlaczego? Bo wiedzą księża, że Koła Młodzieży to najsilniejsza na tym terenie organizacja wiejska i dlatego mimowoli nie mogą tak wielce przeciwdziałać, gdyż zostaliby odosobnieni. Otóż życzę sobie serdecznie, byśmy na następnym Zjeździe takich jałowych dyskusyj nie prowadzili, a zajmowali się sprawami czysto organizacyjnemi. Gdy będziemy silni we wszystkich okręgach, to księża z pewnością, podobnie jak w Sandomierskiem, będą dążyli i w innych okręgach do porozumienia z naszą organizacją”.

Kol. Słowińska w tej sprawie przemówiła w te mniej więcej słowa:

„Powiem szczerze, że my, jako organizacja, postępujemy (pod tym względem) nierozsądnie. Po co nam to wszystko wywłóczyć. Powiedzmy sobie:—Nie chcecie nas zrozumieć, to trudno, zostawiamy was w spokoju i idziemy dalej. Wtedy przekonamy ich swem postępowaniem, że dobrze robimy. Jeszcze powiem jedno, że to ich przeciwstawianie się nam przeszkadza w pracy, ale zarazem uczy nas wytrwałości, poświęcenia, uczy nas dążyć do celu mimo przeszkód. I wiecie, że to jest dobra rzecz, bo gdybyśmy trudności nie mieli, to jakaby była nasza zasługa”.

Dyskusja w sprawach organizacyjnych, jakkolwiek nie przyniosła nowych myśli, nie torowała wyraźnie nowych dróg pracy naszej, to jednak była na-

der ożywiona, budziła wielkie zainteresowanie delegatów. Dotykała ona następujących spraw: składki członkowskie i środki na prace młodzieży, przygotowanie pracowników społecznych, współdziałanie z nauczycielstwem organizacja bibljotek wędrownych. Wyniki realne tej dyskusji będą uwidocznione w uchwalonych wnioskach, które drukujemy poniżej.

Po zamknięciu dyskusji wpłynął wniosek: „Piąty Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej przyjmuje sprawozdanie Zarządu do zatwierdzającej wiadomości i uchwala mu absolutorjum".

Następnie przystąpiono do głosowania zgłoszonych wniosków.

Wnioski uchwalone na Zjeździe.

1. Walny Zjazd Z. M. W. ustanawia składkę członkowską na rzecz Centrali w wysokości 10 groszy rocznie.

2. W. Z. domaga się od Centralnego Związku Kółek Rolniczych stosunkowo wydatniejszego uwzględnienia potrzeb Z. M. W. w ogólnym budżecie Kółek Rolniczych.

3. Uznając za nieodzowną konieczność w pracy wychowawczej wśród młodzieży wiejskiej utrzymanie jedności organizacyjnej, V Zjazd Walny C. Z. M. W. zwraca się do Zarządu i Zjazdu Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R. z wezwaniem jak najszybszego połączenia obu organizacyj i w celu ustalenia form połączenia zwraca się do Komisji Porozumiewawczej z prośbą o przygotowanie w najbliższym czasie ostatecznych form organizacyjnych tak, by najbliższe doroczne Zjazdy obu organizacyj mogły już uchwalić utworzenie jednej organizacji młodzieży wiejskiej.

4. W. Z. stwierdzając potrzebę utworzenia Uniwersytetu chłopskiego, w którym młodzież przygotowywałaby się na przodowników społecznych w planowem organizowaniu wsi polskiej pod względem kulturalnym i gospodarczym, — wzywa Zarząd do poczynienia w tym kierunku odpowiednich kroków.

5. Zważywszy, iż domy ludowe są ogniskami życia kulturalnego,—Z. W. wzywa Koła Młodzieży do rozwinięcia pracy nad tworzeniem tych placówek oświatowych w Polsce.

6. W. Z. poleca Zarządom Okręgowym Z. M. W., by w miarę możności przystępowały do tworzenia bibljotek wędrownych.

7. W. Z. poleca Zarządowi Głównemu nawiązanie łączności z młodzieżą polską w Ameryce.

8. Zważywszy, że na memorjał Zarządu Głównego, wystosowany do władz kościelnych, nie otrzymano żadnej odpowiedzi, — W. Z. uchwala przejść nad tą sprawą do porządku dziennego i delegacji nie wysyłać,

9. W. Z. wzywa młodzież do usilnego propagowania spółdzielczości na wsi i brania czynnego udziału w pracy spółdzielczej.

10. W. Z. wzywa młodzież do większego zaiteresowania się rolnictwem, a to przez: uwzględnianie w bibljotekach działu rolniczego, prenumerowanie pism rolniczych, urządzanie i uczęszczanie na kursy rolnicze, oraz przez współpracę ze starszymi w Kołach Rolniczych i Kołach gospodyń wiejskich, a w razie niemożności tej spółpracy przez poruszanie spraw rolniczych w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

11. W. Z. wzywa Zarząd Główny, aby zwrócił się do Ministerstwa Oświaty z prośbą o wydanie okólnika do nauczycielstwa szkół powszechnych, by to organizowało nowe i popierało już założone Koła Młodzieży.

12. W. Z. uważa walkę z alkoholizmem za jedno z głównych zadań pracy państwo-twórczej w Polsce odrodzonej; wzywa ogół młodzieży, a w szczególności członków Z. M. W. do świecenia przykładem trzeźwości całkowitej; Zjazd prosi Sejm o zachowanie ustawy przeciwalkoholowej bez żadnych zmian; W. Z. uważa za niezbędne natychmiastowe wprowadzenie tej ustawy w życie w całej rozciągłości.

13. W. Z. zaleca poszególnym Kołom Młodzieży i Okręgowym Związkom, by przy organizowaniu wycieczek krajoznawczych zwracały uwagę na zwiedzanie fabryk i poznawanie naszego przemysłu oraz życia robotników.

14. W. Z. wzywa Zarząd Główny do nawiązania kontaktu z organizacjami młodzieży robotniczej i zapraszania przedstawicieli tychże na nasze Zjazdy.

15. W. Z. zaleca poszególnym Kołom i Okręgowym Związkom, by współdziałały z organizacjami spółdzielczemi w pracy społeczno-oświatowej na wsi, biorąc czynny udział w tych organizacjach i wysyłając swych członków na kursy spółdzielcze.

16. Celem udoskonalenia i przygotowania do warunków miejscowych metod pracy w Kołach Młodzieży, — W. Z. wzywa Zarząd Główny do organizowania zjazdów instruktorów Z. Mł. Wiejskiej.

17. W. Z. wyraża życzenie, by w „Siewie" były umieszczane artykuły o samorządzie gminnym i powiatowym.

Zawody sportowe.

W drugim dniu Zjazdu po południu delegaci udali się na boisko sportowe, by przyjrzeć się zawodom sportowym, w których wzięły udział dwa kluby warszawskie: Polonja i Warszawianka oraz klub ludowy, złożony z uczniów szkoły sobieszyńskiej i członków Kół Młodzieży. Do zawodów stanęły drużyny po 10 zawodników z wymienionych klubów. Wyniki zawodów były następujące:

Bieg rozstawny 10×100 mtr. 1) Polonja w czasie 2 min. 5 sek. 2) Warszawianka, 3) Sobieszyn.

Bieg 3000 mtr. 1) Warszawianka 35 punktów, 2) Polonja 42 p., 3) Sobieszyn 43 p.

Rzut dyskiem. 1) Polonja 239 mtr. 39 cm., 2) Sobieszyn 237 mtr. 78 cm., 3) Warszawianka 188 mtr. 33 cm.

Skok w wyż. 1) Polonja 12 mtr. 33 cm., 2) Warszawianka 12 mtr. 06 cm., 3) Sobieszyn 11 mtr. 68 cm.

Zawody te wzbudziły żywe zainteresowanie delegatów, przekonano się zarazem naocznie, że ten dział pracy można w Kołach Młodzieży z powodzeniem wprowadzić. Parę lat pracy w tym kierunku, a drużyny młodzieży wiejskiej będą mogły z pewnością stanąć chlubnie wobec zawodników z najlepszych klubów. Do pracy więc rychło, — niech już to lato zaznaczy się pewnemi wynikami pracy sportowej w Kołach Młodzieży!

Listy z Danji.

9. Przez morze.

Kolding (ową starożytną Koldyngę, znaną z Pamiętników Paska, którą z rąk Szwedów zdobyło wówczas rycerstwo polskie), żegnałem w słonecznem ozłoceniu z okna wagonu. Pociąg ruszył i popędził przez okolicę pagórkowatą, urozmaiconą gajami bukowemi i kępami świerków. Za kilkanaście minut jestem nad morzem.

Do brzegu przybywa okręt, dźwigający na swym grzbiecie sporo podróżnych i 6 wagonów kolejowych. Zarzucają liny, wiążą okręt z pomostem; przybyli wchodzą na brzeg, my zajmujemy ich miejsce na pomoście. W tym czasie łączą szyny kolejowe lądu z szynami na pokładzie, parowóz zabiera wagony z okrętu i za chwilę wtacza inne. Zdejmują mostki i odpływamy.

A więc jestem na tem samem morzu, którędy ongiś rycerstwo polskie pod wodzą Czarnieckiego przepłynęło w pław na koniach, niosąc sławę oręża polskiego, sławę do dziś tu pamiętaną.

I drugie wspomnienie tłoczy się mi do głowy. Zda mi się, że jestem na na morzu, jak ów pan Balcer, w wyprawie po szczęście do Brazylji.

Wpatruję się w ten dziwny żywioł. Pochłaniam w siebie ów poszum fali morskiej. Morze tu wprawdzie małe, bo to przepływ na 3—4 kilometry szeroki, lecz otwiera widok na ono morze bezkreśne, we mgle fali tonące.

Ciemne, jak skała żywa z rozsianemi girlandy kwiatów srebrnych; gdy słońce promieniami je dotknie, staje się lawą srebra żywego. Nie wiem, długo czy krótko płynęliśmy, jesteśmy u przystani. Wiatr mocny rzuca okrętem, belkowe wiązania pomostu zatrzeszczały, jakby z patyków

były. Chwila, już zarzucono liny, podjęto mostki. Jestem na lądzie... oszołomiony, jakbym cudo ujrzał. Obraz bezkresu na wrażliwem tle duszy został wyryty.

10. Koniec podróży.

Jestem na bogatych, prześlicznych równinach wyspy Fjonji. Słońce rzucało blask swój na te pola lekko faliste, niesłychanie staranie uprawne, z zieleniejącemi się pastwiskami lub oziminami, znowu na gładziutkie, świeżo uprawne czarne łany. Na tem tle śliczne białe domki, raz po raz wystrzela wieżyczka kościoła, biała, ostro wznosząca się ku górze. Gdzie niegdzie wznoszą się naprawdę piękne wiatraki duńskie, jakich nigdzie nie spotykałem.

Całość przedstawia widok tak piękny, tak mile harmonijny, żem patrzył nań w zachwyceniu. Odtworzyć zaś go w opowiadaniu w całej jego pełni mem szorstkiem, prostaczem słowem nie jestem zdolen, bo wiem, że ono niezdolne jest wyrazić tak, jak dusza odczuwa.

Dusza jest, jak pieśń słowika, wdzięcznemi tony rozlewająca się ponad zieleń i kwiaty wiosny, a to, co potrafi odtworzyć i podać innym, równa się skromnie szarej postaci tego śpiewaka gajów nadniemeńskich.

Krajobraz, na który patrzyłem, jest obcy, nie swój rodzinny, więc nie kochany, jednak w nim odblask swego obrazu dusza znalazła. Piękno jest jedno. Zdolność zaś przyjęcia jego musi tkwić w duszy człowieka w odpowiednich formach piękna; one zaś, jakby postać eteru posiadając, falują w przestrzeń, gdy nie łączą się z podobnemi sobie, giną, zostawiając po sobie ślad bolesnej tęsknoty. Gdy zaś złączą się pokrewne fale piękna w mieszkaniu duszy ludzkiej, tworzą siłę nową — pień, pień niekoniecznie śpiewaną. Ona może rozbrzmiewać w duszy, nie przybierając kształtów realnych. I pieśń taka długo pieści wdziękiem tonów, słodyczą swą poi, dając chwile nieśmiertelności.

W wielkiem roztargnieniu zajeżdżam na stację Odense. Łapię rzeczy i na peron. Lecz jak znaleźć konsula polskiego w Odense, p. A. Nielsena.

Gdym w takiem zakłopotaniu szedł z falą ludzi, łapie mię ktoś za ramię, oglądam się.

— Czy pana Pieślaka spotykam?

— Tak, bardzo miło, ale skąd Bóg nadarza, jak się nazywacie?

— Nazywam się Barbarewicz Józef, czekam na was, kolego; p. Munch z Kolding telefonował do p. Nielsena, który zawiadomił mię, spotykam was jak jaskółkę z Polski. Oto p. N. zastępca konsula, a oto i pan konsul.

Z kolegą B. od roku już praktykującym w Danji potoczyła się żywa, ciekawa rozmowa. Jest z praktyki zadowolony, Danją zachwycony, nauczył się wiele i t. d. Pan konsul nie mogąc brać udziału w rozmowie, prędko żegna, śpieszy telefonować do Braeneskovgard w prowincji Swendborg do p. Peter Rasmussena, mego gospodarza.

Do Swenborgu z Odense około 30 kil. Pociąg przystawał kilka razy, wreszcie widzę napis Swendborg, oto już się skończyła podróż. Jestem mocno podniecony, gdyż tu mam spotkać tych ludzi, z którymi będę żył dłuższy czas; tu ma być miejsce, gdzie mam pracować, uczyć się pracować, a może i uczyć się żyć.

Przechadzam się po peronie raz i drugi, rozglądam się, przypatrując się wielu twarzom, lecz mnie nikt nie wygląda. Mój wygląd rozdziawionego gapia zainteresował młodą Dunkę, podchodzi i najmniej spodziewanie zaczyna mówić po duńsku. Ja odpowiadam w tymże języku, lecz parę minut rozmawialiśmy tak, jak indyk z gąsiorem, zanim nie przyszła mi myśl dostania kartki z adresem. Sprawa poszła jak z płatka, za minutę już siedziałem na wózku, otulony pledem; para tęgich koni biegła, powoził sam gospodarz.

Próbowałem rozmawiać,—na nic; okazało się ostateczne, że te kilkadziesiąt wyrazów, wyuczonych w Warszawie, wymawiam tak, że mię nie rozumieją. Ha trudno, pogrążam się w zamyślenie, rozglądam się po oko-

licy, wypatrując zagrody, do której wjedziemy.

Z opowiadań o duńskich gospodarzach, słyszanych w Warszawie, nabrałem przekonania, że są bardzo niemili, a w stosunku do praktykantów są niesympatyczni.

O tem, jak niesłychanie uprzejmi, serdeczni i gościnni są Duńczycy, przekonałem się dopiero na miejscu, gdym już wstąpił do domu mego gospodarza p. Peter Rasmussena.

Bajki lat dziecinnych o krajach dziwnych, o rzekach mlekiem i miodem płynących stają się zjawą. Znalazłem kraj pełen zdrowia, wesela i dosytu. Kraj pracy i szacunku dla pracy. Lecz podróż moja jest skończoną, o Danji i Duńczykach będę opowiadał w następnych listach.

(C. d. n.).

Wacław Pieślak.

W Danji 27|V—23.

Parana.

II.

Pierwsi osadnicy Polacy w Brazylji byli to rolnicy z zaboru pruskiego, wyzuci z ojcowizny przez Niemców. Zabłąkali się oni wśród wychodźców niemieckich w stanie Rio Grande do Sul, wynarodowili się zupełnie, pozbywając się nawet nazwisk polskich; gdzie równali się liczebnością Niemcom, pozostał obecnie tylko ślad ich polskiej narodowości w gwarze mięszanej polsko-niemieckiej, jaką mówią.

Dopiero następni osadnicy Polacy, którzy przybywali od 1889 roku do Rio Grande do Sul, osiadali takiemi zwartemi grupami, że nie groziło im szybkie wynarodowienie, chyba w miastach tego stanu, gdzie ich jest jakiś tysiąc głów.

Roślinność w stanie Rio Grande do Sul jest bujna, ziemia bardzo urodzajna, rodzi się żyto, pszenica, kukurydza, ryż, owies, kartofle, bataty czyli słodkie kartofle, fasola, oleisty orzech ziemny, tytuń, trzcina cukrowa, nawet kawa przy starannej uprawie. Rosną pomarańcze, cytryny, jabłka, indyjskie figi, brzoskwinie, winogrona, orzechy, banany, ananasy i inne owoce. Są lasy pinjorowe, wśród których rośnie drzewo herva mate, o dużych ciemnozielonych liściach, zwanych „jezuicką herbatą”. Jest to ulubiony napój mieszkańców stepów południowej Ameryki, żywiących się przeważnie mięsem i potrzebujących napoju pobudzającego trawienie, gaszącego pragnienie, osłabiającego uczucie głodu.

Rio Grande do Sul jest bogate w zwierzęta: bydło rogate, konie, muły, owce, kozy, świnie; z dzikich zwierząt są tutaj tygrysy, pantery i inne; z ptaków: papugi, gołębie, kaczki, kury dzikie, wodne, czajki. Spotyka się tam mnóstwo gadów; a więc są żmije niejadowite żywiące się myszami, żabami i owadami, lecz są i jadowite, długości 2—5 stóp. W rzekach jest mnóstwo ryb różnych gatunków, są jednak też i kajmany (rodzaj krokodyla). W lasach mnóstwo pszczół różnego gatunku, dostarczających miodu bez zachodów człowieka; obfitość drzew morwowych i jedwabników stałaby się źródłem bogactwa, gdyby było więcej rąk do pracy.

W takiej oto krainie mieszka dzisiaj przeszło 70.000 naszych rodaków.

Parana, gdzie klimat również jest zdrowy, gdzie bogactwo roślinności i zwierząt nie ustępuje wcale bogactwu stanu Rio Grande do Sul, gdzie rosną drzewa, udają się zboża, warzywa, znane w Polsce, a zarazem wszystkie owoce i zboża, właściwe klimatowi ciepłemu, posiada 100.000 ludności polskiej.

Historja osadnictwa polskiego w Paranie rozpoczyna się w r. 1870, kiedy do niej przybyli pierwsi koloniści w liczbie 32 rodzin.

O pozwolenie na osiedlenie się w Brazylji 16 rodzin z pod Babiej Góry wystarał się u cesarza brazylijskiego w r. 1869 p. Sebastjan Edmund Woś-Saporski, który mieszkał w kolonji Blumenau w stanie Santa Catharina, gdzie uczył dzieci kolonistów. Saporski był naocznym świadkiem, jak w tych kolonjach niemieckich germanizowano słowiańskich przybyszów.

Wspólnie z księdzem Antonim Zie-

lińskim, proboszczem parafji S. Pedro d. Apostolos i Blumenau, podał prośbę do cesarza Pedra II o koncesję na kolonizację polską w Paranie, mianowicie w dolinach rzek Iguassu i Rio Negro.

W sierpniu 1869 r. przybyło 16 rodzin polskich i przez władze brazylijskie zostały one osiedlone wśród kolonistów niemieckich w stanie Santa Catharina. Wkrótce po tych 16 rodzinach przybyło nowych 16 rodzin i osiedlono je obok pierwszych. Gdyby tutaj pozostały, wynarodowiłyby się z pewnością. Saporski i ks. Zieliński podali drugą prośbę do cesarza o przeniesienie tych polskich rodzin do Parany. Saporski chciał osiedlić te rodziny pod Kurytybą. Pomimo pozwolenia cesarskiego, Niemcy nie chcieli wypuścić z pośród siebie tych polskich rodzin. Wtedy Saporski przedarł się do swych rodaków potajemnie przez lasy, gdzie nieostrożnym groziły napady dzikich Indjan, przyniósł Polakom wiadomość o pozwoleniu cesarskiem na przeniesienie ich do Parany, radził, aby przedarli się tam przez góry i lasy, co też uczynili, wędrując długo, prawie rok, nad brzegiem oceanu Atlantyckiego, dalej lądem w kierunku miasteczka Kurytyby. Saporski zawczasu przed nimi pojechał do Kurytyby. Kiedy Polacy tutaj przywędrowali, udało mu się osiedlić ich na gruntach miejskich. Taki był początek osadnictwa polskiego w Paranie.

Liczba osadników polskich zwiększyła się w latach 1873—4 przez założenie dużej kolonji dla nowych 64 rodzin. W latach 1875—6 w obwodzie kurytybskim powstało znów kilka nowych kolonji. Po wielkich falach emigracyjnych z lat 1889—1892 z Królestwa Polskiego i z r. 1895 z Galicji Wschodniej, kiedy pewna ilość wychodźców polskich dotarła do Parany, można obecnie rachować ludność polską w dalszych i bliższych miejscowościach obwodu kurytybskiego na kilkadziesiąt tysięcy. W odległości 24 kilometrów od Kurytyby jest Araucaria, duża osada polska, dobrze zagospodarowana. W kilkunastu innych miejscowościach jest dużo Polaków. Pana Saporskiego, który został geometrą i duże oddał usługi kolonistom Polakom w Paranie, zowią słusznie ojcem kolonizacji polskiej w Paranie. Mieszka on obecnie w swej własnej kolonji pod Kurytybą, liczy lat prawie 80, cieszy się wybornem zdrowiem i doskonałą pamięcią.

Polacy w kolonjach parańskich są rozrzuceni na ogromnych przestrzeniach. Niewielka stosunkowo część kraju przeszyta jest linją kolejową. Wielkie przestrzenie trzeba przebywać konno lub wozem.

(Dok. nast.) *E. L. Migasiński.*

Uwagi o metodach pracy oświatowej wśród rolników.

Przypisek Redakcji. Uwagi autora, zawarte w tym artykule, są bezsprzecznie bardzo słuszne. Sądzę, że i organizacje społeczne rolników zdają sobie sprawę z prawdziwości tego, lecz na przeszkodzie staje zazwyczaj brak ludzi z fachowem wykształceniem rolniczem, zabierają się do szerzenia oświaty rolniczej ludzie niemający pojęcia o rolnictwie, nieznający stosunków wiejskich, stąd praca ich streszczna się do deklamacji na temat ludu i postępu rolniczego. Pozyskanie ludzi z odpowiedniem wykształceniem fachowem, pozyskanie środków na realne prace rolnicze, to bolączka, na którą cierpią obecnie wszystkie organizacje rolnicze.

Na temat powyższy dużo się pisze i mówi w organizacjach kulturalno-oświatowych i w ogromnej większości uwag popełnia się ten błąd, że chce się pominąć te sposoby, najwięcej wypróbowane, które stosują najlepsi wychowawcy j nauczyciele w szkołach.

Zapoznać człowieka z rzeczami i zjawiskami dla niego mało, lub zupełnie niezrozumiałemi, można jedynie w ten sposób, jak dobrzy nauczyciele zapoznają dzieci z matematyką, przyrodą, higjeną, naukami społecznemi i t. d., to jest, że objaśniają im przyczyny zjawisk najwięcej znane i najłatwiej dostępne i od tych dochodzą stopniowo do najwięcej złożonych i trudnych. Oświata poza-

szkolna ma ten sam cel, co i oświata szkolna, t. j. zapoznanie ludzi z przedmiotami i zjawiskami przyrody, ze stosunkami pośród społeczeństwa i nauczenie ich, jak wytwarzać dobra, potrzebne do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Różnica polega jedynie na tem, że dzieci w szkołach zapoznają się powoli i planowo z całokształtem zjawisk, a ludzie starsi jedynie z temi sprawami, z których mogą korzystać bezpośrednio.

Każdy nauczyciel rozumi, że dzieci nauczyć nie można matematyki, przyrody, ani żadnego innego przedmiotu przez kilka ogólnikowych i dla dzieci mało lub zupełnie niezrozumiałych wykładów, dlatego tej metody nigdy nie stosuje; natomiast stara się nawiązać podawane wiadomości, nowe prawdy do rozwoju duchowego dzieci, nieraz nawet do ich naiwnych mniemań. Obecny typ naszych oświatowców, prowadzących pracę wśród starszych, zrozumieć tego nie chce. Zniechęca się do pracy, jeżeli z kilku chaotycznie wygłoszonych referatów nie nauczą się rolnicy, jak to należy stosować nawozy pomocnicze, żywić prawidłowo zwierzęta domowe, pielęgnować rośliny, prowadzić rachunki gospodarcze i t. d.

Lud wiejski, żyjąc zdala od tych wielkich prądów oświatowych, jakie przenikały społeczeństwo, zastygł w swych poglądach, odziedziczonych po przodkach.

Stąd wszyscy znamy trudności, jakie powstają przy zmianie pojęć i obyczajów ludu wiejskiego. Przekonać wieśniaka, że jego pojęcia o jakimkolwiek przedmiocie są błędne, można jedynie **na przykładach i doświadczeniach**. Od dzieciństwa uczono go, że urodzaj, zdrowie ludzkie, zdrowie zwierząt, powodzenie i t. d. zależą wyłącznie od woli Boskiej: „jak Bóg da, to się urodzi, jak nie, to i największa praca ludzka nic nie znaczy", a tu naraz przychodzi oświatowiec i twierdzi, że dobry urodzaj zależy od dobrej uprawy gleby, prawidłowego stosowania nawozów pomocniczych, nawadniania, osuszenia pól i łąk; to wywołuje w pojęciach ludu ogromną rewolucję. Zadaniem oświatowca jest niedopuszczenie do tego, aby ta rewolucja pojęć wywołała próżnię, t. j. odebrała mu wiarę w siły wyższe, a nie dała nic innego. Pogląd religijny należy uszanować i pozostawić, a udowodnić zarazem, że w danym wypadku nie ma on zastosowania. Na to nie wystarczy luźna pogadanka o prawach natury, lecz musi być podjęta skuteczna, planowa praca doświadczalna, by na przykładach oprzeć zrozumiałe dla ludu wykłady o prawach natury. Jest rzeczą zrozumiałą, że cel oświaty pozaszkolnej jest ten, że chce się ludzi rzeczywiście wyprowadzić z błędu i wskazać im właściwe sposoby korzystania z działania praw przyrody, udoskonaleń technicznych i praw obywatelskich.

Oświatowiec z powołania swego i przygotowania winien być tym człowiekiem, który przychodząc do pewnego środowiska ludzkiego, zapozna się prędko z warunkami naturalnemi, rozróżni dokładnie błędy popełnianie i wszelkie przeszkody postępu. Jako naczelne zadanie jego jest wyprowadzenie ludzi z błędu i wskazanie właściwej drogi. Tutaj powstaje pytanie, jak tego dokonać. Np. co uczynić należy, aby rolników przekonać, że na glebie mokrej a niezdrenowanej nic nie pomogą nawozy pomocnicze i dobra uprawa gleby, ani też nasiona dobrych gatunków? Co uczynić należy, żeby ich nauczyć uprawiać glebę dla roślin jak najodpowiedniej, stosować prawidłowo obornik, kompost i nawozy pomocnicze? Jakim sposobem zapoznać rolników z prawidłowem zużytkowaniem płodów rolnych, umiejętnem i prawidłowem odżywianiem zwierząt domowych i t. d.? Najczęściej oświatowiec zadowolni się wygłoszeniem porywającego referatu na jeden z powyższych tematów, powoła się na przykłady w krajach sąsiednich i będzie nawoływał do czytania książek i pism.

Ludzi mocno wzruszy niekiedy, stworzy zapał do pracy i odjedzie, a lud zostanie w starych nawyknieniach i sięgnie po stare wzory. Lecz

prawdziwy oświatowiec nie zadowolni się tem. On skreśli zebranym słuchaczem ich dotychczasowy sposób pracy i życia, przedstawi im obrazowo sposoby pracy w krajach o wysokiej kulturze, a następnie udowodnić musi, że on jest tym, który chce chętnych praktycznie zapoznać z lepszemi sposobami pracy i życia. Po takich odczytach zawsze znajdzie się kilku chętnych, którzy zechcą korzystać z wiedzy i doświadczeń oświatowca; wtedy zacznie się namacalne wcielanie nauki w praktykę życia. Dla działacza oświatowego otwiera się pole do pokazania swojej wyższości naukowej i doświadczenia, jeżeli jest człowiekiem wybitnej wiedzy fachowej i doświadczenia, to na wynikach, jakie zdobywa z wszelkich prób i prawidłowego zastosowania nowoczesnych środków produkcji, ma możność pociągać nawet najbardziej zacofanych ludzi. Człowiek, który widzi pewne rzeczy naocznie, jak np. lepszy wzrost zbóż na saletrze, dobrym oborniku, większą ilość mleka przy umiejętnem żywieniu krów, nabiera do tych nowości zaufania i wierzy działaczowi społecznemu, który go do tego skłonił. Dla ludzi zainteresowanych nowemi sposobami pracy, skreśla się wskazówki w formie dobrze ujętych recept i mówi się, że wskazówki podobne we wszystkich sprawach znajdują się w książkach, ale wartość ich stwierdzić należy w życiu przez doświadczenia, które wciąż udoskonalają sposoby życia ludzkiego. Każdy, kto pragnie lepiej żyć na świecie, powinien nauczyć się czytać książki, zaznajamiać się z rezultatami prac wybitnych badaczów i następnie osobiście tych rzeczy próbować.

Ludzi, którzy zaczną udoskonalać swój sposób pracy i życia, należy użyć jako rozsadników do rozszerzenia swych wpływów na najszersze warstwy. Metodą planowej, naocznej pracy, opartej na doświadczeniach i dobrych przykładach można oświecać ludzi w każdym wieku i poruszać do postępu podobnie, jak w szkole uczy się dzieci o różnych zdolnościach.

To wskazuje jednak, że oświatowcem może być tylko człowiek realny, wytrwały, znający dokładnie wieś i jej potrzeby, posiadający dużą wiedzę fachową, rolniczą i ogromne doświadczenie. Dzisiejszy typ oświatowca polskiego wymaga najczęściej dużego udoskonalenia. Taki typ działacza społecznego i oświatowego, o jakiem mówiliśmy powyżej, trzeba koniecznie w Polsce jak najrychlej wychować, jeżeli organizacje społeczne mają dawać wyraźne wyniki swej pracy.

Jan Głuszcz.

ADAM ASNYK.

Niechaj pracownik nie żali się cichy,
Gdy ziarno myśli wciąż rzucając świeże,
W oklaskach tłumu i błyskotkach pychy
Za trud swój głośnej zapłaty nie bierze.

Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala uwielbieniem wrząca,
I tych, co w górę wyniosła na sobie,
Po krótkiej chwili znowu na dół strąca,
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuchnie,
Zgłuszą go nowi tłumu ulubieńce,
I w bezimiennym rozsypią się próchnie
Oznaki hołdów;—laurowe wieńce.

Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli,
I nie przepadną natchnienia najczystsze.

Choć pracownika noc otoczy głucha,
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie,
Lecz nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu pokoleń późniejszych żyć będzie.

A nowych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą;
Te niewiędnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą!

POGADANKI PRZYRODNICZE.

Pozostałe kopaliny.

W poprzednich pogadankach opisałem kopaliny, spotykane w Polsce w dużych ilościach. Prócz nich znajdziesz jeszcze inne, nieraz najcenniejsze, ale w ilościach tak małych, że wobec innych krajów zajmujemy w ich produkcji miejsce ostatnie, albo wogóle nie dobywamy ich zupełnie. Część z nich to znowu kopaliny ważne, ale pospolite, spotykane wszędzie.

Do pierwszych należą metale rzadkie. Obok cynku i ołowiu, w tych samych rudach znajdziesz na Śląsku, koło Olkusza, w Kętach, domieszkę srebra. Srebro występuje albo w stanie czystym, albo też w postaci rudy.

Cała ilość wydobytego w Polsce srebra w ciągu roku daje 10,000 kilogramów, ilość bardzo małą. Jeszcze w mniejszej ilości znajduje się u nas złoto, właściwie niema u nas specjalnych kopalni złota. Drobne domieszki tego cennego metalu znajdują się w Karpatach i na Śląsku.

Obok cynku w rudach galmanu na Śląsku znajduje się mało znany metal kadm. Jest on bardzo podobny do cynku, ale bielszy, używa się do wyrobu barwników i łatwotopliwych stopów.

Prawie cała ilość dobywanego kadmu na świecie przypada na Polskę i wynosi 90 proc. ogólnej produkcji.

Obok tych metali rzadkich umieszczam rzadki bursztyn. Nie jest to metal, ale stwardniała żywica, z zaginionego gatunku sosen. Bursztyn używa się wyłącznie do wyrobu drobnych ozdób i przedmiotów. Największe ilości znajdziesz na brzegach morza Bałtyckiego. Tu morze zwłaszcza po burzy samo wyrzuca na piaszczysty brzeg znaczne ilości bursztynu, pozostaje więc tylko zebrać je i przerobić. W Prusach na Pomorzu, w okolicach Ostrołęki znajdziesz kopalnie bursztynu. Bursztyn znany był ludziom już bardzo dawno, bo w czasach starożytnych. To też całe wyprawy kupieckie w odległych czasach dążyły do Polski nad Bałtyk po tą niezwykłą kopalinę, znajdującą się prawie wyłącznie na ziemiach naszych.

Oto rzadkie kopaliny, a jakież są te inne, pospolite, wszystkim znane?

Jedna z nich to żółta, tłusta połyskująca siarka. Znajdziesz ją w kilku miejscach w Polsce: w Swoszowicach pod Krakowem, na Podkarpaciu, na Śląsku, w Krakowskiem. W miejscowościach tych spotyka się różne gatunki ziemi, przesiąkniętej czystą siarką, nieraz w znacznej ilości. Z wydobytej ziemi, zawierającej siarkę, wytapiają ją w specjalnych hutach. W hutach siarki praca jest bardzo ciężka i przykra, bo wydziela się w czasie wytapiania tej kopaliny ogromna ilość duszących, przykrych gazów. Ba, nawet roślinność pod wpływem tych gazów ginie zupełnie. Ilość wydobytej w Polsce siarki w stosunku do innych państw jest bardzo mała.

Z kolei kilka kopalin, które specjalnie winny cię zaciekawić jako rolnika. Z nich to wyrabiają właśnie nawozy sztuczne, któremi użyźniasz własną rolę.

Już dawniej wspominałem, że nie każdej soli użyjesz do jedzenia jako przyprawy. Obok soli kuchennej często znajdziesz niezdatne do spożycia s o l e p o t a s o w e, łatwo rozpuszczalne w wodzie, o różnym wyglądzie zewnętrznym, składzie chemicznym, o smaku zazwyczaj gorzkawym. Zależnie od swego składu sól ta nazywa się kajnitem, sylwinem, karnolitem i t. p. Sole te składają się głównie z potasu, chlorku, siarki, magnezu i wapna. Największe kopalnie tych soli znajdziesz na Podkarpaciu, koło Kałusza, Stebnika.

Obok soli potasowych do wyrobu nawozów sztucznych użyto innego ciała, zwanego fosforytem. W dużych ilościach znajdziesz go na Podolu, tam też go dobywają. Fosforyty są także w okolicach Tomaszowa Rawskiego, ale pokłady te są jeszcze niezbadane.

Fosforyty tworzą okrągławe spłaszczone bryły, zawierają w znacznej ilości fosfor i wapno. Specjalne fabryki w Łowiczu i Strzemieszycach przerabiają fosforyty na superfosfaty.

Do bogactw mineralnych Polski zalicza się także różne źródła wód mineralnych, znajdujących się zwłaszcza na Podkarpaciu w wielkiej obfitości. Wody te zawierają różne domieszki mineralne, zależnie od nich mają różny smak, barwę, własności chemiczne lecznicze, a nieraz nawet i zapach.

Najczęściej spotykane to solanki zawierające w znacznej ilości sól kuchenną i inne. Inne źródła obok soli zawierają jeszcze i siarkę. Zbadawszy własności wód z tych źródeł, ludzie użyli ich do leczenia całego szeregu przykrych chorób. Ba, nawet dzikie zwierzęta znają te własności lecznicze i nieraz z nich korzystają.

Majwięcej znane miejscowości kuracyjne w Polsce ze źródłami mineralnemi, to Ciechocinek, Inowrocław, Druskieniki, Busk, Krynica, Rymanów, Truskawiec, Szczawnica, Rabka i wiele, wiele innych.

Na tem zakończę cały szereg pogadanek o naszych bogactwach; jeżeliś ciekaw dokładnych wiadomości, to postaraj się o specjalne książki, opisujące je wszechstronnie, a tymczasem pomyśl nad tem, że Polska to kraj bogaty, może zadowolić się tem, co ma u siebie, i nic nie sprowadzać od obcych, ba nawet im udzielić nieraz sporą cząstkę zbywających zapasów. Tylko trzeba włożyć wiele pracy i uczciwości, a tego niestety zwłaszcza po wojnie zabrakło nam. A więc dołóżmy wszyscy starań i wysiłków, aby i u nas zwyciężyło zrozumienie pracy, uczciwość a z nimi przedsiębiorczość i zamożność obywateli, a tem samem i całego kraju.

Stanisław Gibess.

Nasze pogawędki.

Gościnność — uprzejmość.

Słynną była gościnność Słowian, a wśród nich gościnność polska. Ślady tego przechowały się jeszcze w przysłowiach, wśród których: „gość w dom — Bóg w dom” najsilniej chyba określa radość, z jaką gościa u nas witano.

Nietylko, że w polskim domu gościa raczono i częstowano „czem chata bogata” ale jeszcze, gdy zauważono, że mu się coś szczególnie podoba w domu czy w gumnie—sprzęt jakiś, sztuka bydła, czy koń,— darowywano mu to na pamiątkę gościny.

Jakkolwiek ta gościnność miała i swoją złą stronę, bo na przyjęcia i gości ludzie nierachunkowi poprostu rujnowali się, nie mówiąc już o marnotrawieniu czasu — to jednak otwieranie drzwi swego domu i otwieranie serca dla miłego przybysza było cechą piękną i nie powinniśmy jej zatracić.

Życie towarzyskie nie powinno człowieka odrywać od codziennych obowiązków i przeszkadzać mu w pracy, są jednak chwile, jak: dni świąteczne, uroczystości rodzinne, w których dla gościa nie może zabraknąć ani czasu, ani miejsca, ani życzliwego uśmiechu gospodarza.

Pamiętaj, aby gość w twym domu czuł się dobrze, usuń wszystko to, coby mu mogło sprawić przykrość.

Jeżeli gość twój jest innych przekonań np. w polityce, nie zaczynaj pierwszy na ten temat rozmowy, jeżeli gość ją zaczął, to— nie rezygnując ze swych przekonań — odpowiadaj choć stanowczo ale delikatnie, nie obrażając w niczem przekonań swego gościa. Jeżeli widzisz, że rozmowa zaostrza się, przerwij dysputę, zacznij mówić o czem innem, nie pozwól doprowadzić do tego, abyś w uniesieniu powiedział gościowi coś obraźliwego.

Oczywiście, nawzajem też, gdy jesteś gościem, nie obraź niczem gospodarza.

Jeżeliś zaprosił gości do siebie, to pamiętaj, że nie ty masz się ubawić, ale przedewszystkiem oni.

Gospodarz, gospodyni, córki ich i synowie, o ile już nie są dziećmi, powinni stale uważać, czy gościom czego nie brakuje, czy się nie nudzą.

Jeżeli widzisz, że ktoś z gości jest odosobniony, podejdź do niego i porozmawiaj; jeżeli podczas zabawy tanecznej zauważysz, że któraś z młodych panien nie tańczy, zatańcz z nią.

Jeżeli gościsz w swym domu osobę

godną szacunku a ubogą, okazuj jej najwięcej czci, aby nie czuła się upokorzoną swem skromniejszem odzieniem, aby widziała, że w tym domu nie piękne szmatki ale prawdziwa wartość człowieka mają przedewszystkiem znaczenie.

Nie pozwól, broń Boże, aby jakiś wystrojony głupiec tej osobie ubliżył, a jeśli się to zdarzy, głupcowi zwróć ostrą uwagę.

Jeżeli w twym domu ktoś z gości zanadto wypił i pod wpływem alkoholu zaczyna się zachowywać nieprzystojnie — wyprowadź go z pokoju, nie dopuść, aby nietrzeźwy gość rozpoczął z mężczyznami burdę albo ubliżył kobietom.

Najpewniej jednak unikniesz wielu nieprzyjemności a pieniądze ci się zostaną na rzecz użyteczniejszą, jeżeli do stołu nie podasz wcale napitków.

Inne nasze przysłowie głosi: „Gość nie w porę gorszy Tatarzyna".

I rzeczywiście, czasami przyjście gościa jest nam bardzo nie na rękę. Ale wówczas postąp szczerze, nie używając wykrętów. Przeproś gościa, poproś, aby innym razem do ciebie zaszedł.

Rozsądny człowiek zrozumie, że jeśli gospodarz ma jakąś terminową sprawę, czy też troskę domową, to nie może czasu tracić na bawienie gościa.

Postąp więc szczerze, a nie kryj się, nie uciekaj, lub — co gorsza — do wykrętów swych nie używaj pośrednictwa dziecka, bo dziecko i kłamstwa się uczy i w naiwności swej łatwo cię może skompromitować, mówiąc np.: „Tata kazał powiedzieć, że taty niema w domu".

I odwrotnie znów — jeśli widzisz, żeś przyszedł do kogo nie w porę, usuń się zaraz. Wogóle nigdy i nikomu nie należy narzucać się i nawet tam, gdzie nas widzą radzi — nie należy przychodzić za często i siedzieć za długo, bo i najmilszy gość wreszcie zmęczy i znudzi.

Niechaj po naszem wyjściu gospodarz powie: „Szkoda, że już poszedł", ale nigdy: „Uff, nareszcie! Już nie wiedziałem, o czem z nim mówić!"

Możesz nie śpieszyć się z odwiedzinami tam, gdzie zdarzyło się coś pomyślnego, ale pospiesz się do tych ludzi, których dotknęło nieszczęście. Pospiesz do nich ale nie przez natrętną ciekawość, lecz dlatego, aby im zanieść jakąś dobrą radę czy pomoc, aby okazać im, że w swej niedoli nie są opuszczeni.

A teraz jeszcze kilka słów o **uprzejmości.**

Uprzejmość nie jest solą życia, ale stanowczo jest życia kwiatem; można bez niej żyć, ale stosując ją w życiu, umilamy je sobie stokrotnie, umilamy właśnie ten szereg drobnych, codziennych spraw, z których wszak życie się składa, bo wydarzenia wielkie przychodzą rzadko i na uśmiechy grzeczności niema w nich miejsca.

Uprzejmym należy być zawsze i wobec wszystkich. Tylko głupi fanfaron traktuje z góry ludzi uboższych, czy też stojących na niższym szczeblu drabiny społecznej. Myśli, w swej głupocie, że tym sposobem nada sobie wielkości a tymczasem tylko odsłania swe prostactwo i zraża ludzi do siebie.

Człowiek prawdziwie kulturalny w obejściu swem nie rozróżnia bogatych czy biednych, wielkich czy małych, dla wszystkich jest grzeczny, poprostu innym być nie potrafi.

Będąc grzecznym, nie należy jednak posuwać się do uniżoności, zanadto szastać się, kłaniać, zniżać — nie, zawsze i wszędzie trzeba zachować godność osobistą.

Przyjaciel.

Ks. Hugo Kołłątaj.

W 1912 r. a więc na parę lat przed wielką wojną, która przyniosła nam wyzwolenie, przypadła setna rocznica urodzin jednego z twórców Komisji Edukacyjnej: Ks. Hugona Kołłątaja, który był jednocześnie najgorliwszym rzecznikiem idei demokratycznych w Polsce: równouprawnienia i uobywatelnienia ludu. Urodził się on w 1752

r. z niezamożnej rodziny szlacheckiej w województwie Krakowskiem i po odbyciu nauk początkowych w Pińczowie, kształcił się potem w Krakowie a następnie w Rzymie, gdzie stopień doktora teologji otrzymał. Powróciwszy do kraju, powołany został do pracy w Towarzystwie dla „Ksiąg elementarnych" a później oddano mu trudne zadanie reformowania Akademji Krakowskiej. Ta wspaniała uczelnia, przez Kazimierza Wielkiego zapoczątkowana a przez królowę Jadwigę sowicie uposażona, która przez parę wieków była ogniskiem szerokiej i demokratycznej myśli polskiej, młodzież wszystkich klas i stanów do siebie przygarniając, w czasie zmierzchu tych ideałów wolności, które w XV i XVI wieku Polsce przyświecały, stała się przybytkiem ciasnoty pojęć, ograniczeń wszelkiego rodzaju i chyliła się do upadku, schodząc ze swego wysokiego, naukowego i wolnościowego stanowiska. Kołłątaj je znów jej przywrócił, podnosząc program nauk, wybierając dla niej mądrych a praktycznych profesorów - przewodników młodzieży. Mając to głębokie przekonanie, że główną przyczyną upadku Polski w jego oczach się dokonywującego jest ciemnota i brak tęgich charakterów, zwrócił się do organizacji szkolnictwa, na ziemiach kresowych szczególniej, gdzie królewięta magnackie nie uwzględniały zupełnie potrzeb miejscowej ludności i zaniedbując własne wykształcenie, oświatę wszelką odłogiem pozostawiały. Wyższa szkoła w Krzemieńcu, którą Kołłątaj wraz z Czackim zorganizował, miała być ową szkołą wychowania obywatelskiego, której pragnęli dla Polski: Leszczyński, Zamoyski, ks. Adam Czartoryski, Stanisław Konarski i inni, widząc w niej jedyny ratunek i lepszą przyszłość kraju. Mówiąc o Czackim w następnym artykule, powiemy o wewnętrznem urządzeniu tej wzorowej uczelni, teraz zajmijmy się jeszcze dalszemi losami Kołłątaja. Jak wszyscy wybitni ludzie w Polsce z okresu jej rozbiorów, a później w czasie dziejów porozbiorowych, a i dziś nawet, umiał mąż ten znosić podwójne prześladowanie: ze strony moskiewskiej i od własnych rodaków, nieuznających ciężkich win przez siebie popełnionych względem ojczyzny, chcących swoje dawne przywileje utrzymać i stąd nieznoszących demokratycznych dążeń i przekonań. Jako gorliwy organizator powstania kościuszkowskiego wiedział dobrze, że sam jeden nie poruszy mas i nie dokona przeobrażenia stępiałego sumienia narodu wobec zastarzałych i silnie zakorzenionych wad i przesądów pańskich i szlacheckich. Przyciągał więc do siebie idealistów i marzycieli, a tacy w mniejszości zawsze znajdowali się w Polsce i tych urabiał na rycerzy i apostołów idei wolnościowych. Do tych należeli księża: Jezierski, pijar Dmochowski, Mejer, Jelski a z ludzi świeckich: Trębicki, bracia Zajączkowie, Szczukoski, Mierosławski, Maruszewski, Jasiński, Guszkowski, Konopka, Linde i inni. Zapisuję te nazwiska, aby młodzież włościańska wyryła je sobie w sercu, jako obrońców praw człowieka i obywatela, głosicieli konieczności równouprawnienia ludu. Stworzyli oni pod wodzą Kołłątaja nowe stronnictwo patrjotyczno-radykalne zwane „Klubem Hugonistów" albo „Kuźnicą Kołłątajowską". Klub ten przez swoją ruchliwość dochodził do coraz większego wpływu i znaczenia, zdobywając sobie w kołach uboższej szlachty i mieszczan coraz więcej zwolenników. Zarówno ta sejmowa frakcja, która się zajmowała zmianą formy rządu, jak i powstałe wówczas Towarzystwo „Przyjaciół konstytucji", z „Kuźnicy" i licznych pism przez nią wydawanych czerpały swoje natchnienie. Duszą całego ruchu mającego na celu społeczne i polityczne odrodzenie narodu był Kołłątaj, jego plany przyjęli twórcy Konstytucji 3-go Maja. Zjednał on dla nich i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a wiedząc dobrze o tem, że żadne reformy nie da się przeprowadzić, o ile sami zainteresowani o swoje słuszne prawa się nie upomną, pobudził mieszczan, z ówczesnym prezydentem Warszawy, Dekiertem, na czele, aby ci zniewolili ziemian do

przyznania miastom współudziału w sprawach publicznych. Zjazd mieszczan z całego kraju odbył się w Warszawie w 1789 r.; przybyło nań 200 delegatów, z wyjątkiem zacofanego wówczas Krakowa, Olkusza i Kruszwicy. Kołłątaj zaopiekował się delegatami i poprowadził ich do króla i Stanów Sejmowych, gdzie swoją prośbę złożyli. Kraków później nadesłał swoje życzenia, w bardzo jednak pokornym tonie ułożone. Obradująca szlachta nie odrazu się na te żądania zgodziła, w półtora dopiero roku potem wniesiona została do Sejmu „Ustawa o miastach". Wywołała ona burzę protestów ze strony zacofańców, którzy wołali: niech będzie jak bywało, Rzeczpospolita i tak trwać będzie!

Wreszcie ustawa przeszła w 1791 roku w czasie uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. W jej następstwie Kołłątaj, jako minister wchodzi do rządu, który zaczyna zaprowadzać lepszy, sprawiedliwy porządek w kraju. Zdradziecka anarchja szlachecka nie zasypia jednak sprawy, woli ona obce rządy niż ustrój demokratyczny i zawiązuje Konfederację Targowicką, przeciwko swobodom konstytucyjnym skierowaną. Słaby król przystępuje do Konfederacji, wydaje rozkaz do ks. Józefa, stojącego wówczas obozem pod Kurowem w walce przeciw Moskalom, aby zawarł z nimi rozejm, wojsko jest w rozpaczy, Kołłątaj wyjeżdża z kraju. Wtedy jednak Kościuszko wbrew tym, co się uważali za czoło narodu, staje na czele armji, do której chce na nowo włościan pociągnąć i zaklina dwóch wybitnych patrjotów: Ignacego Potockiego i Kołłątaja, aby wracali do ojczyzny. Poprzednio wyliczeni członkowie „Kuźnicy" jeżdżą po kraju, agitują, wzywają do powstania. Kołłątaj śpieszy do obozu; pod Połańcem Naczelnik tworząc „Najwyższą Radę Narodową", z wiernych patrjotów złożoną, czyni go jej członkiem. W Warszawie lud entuzjastycznie przyjmuje Kołłątaja, urządzają mu serenady, iluminacje. Niestety jednak szlachta okazuje się oporną, nie chce nawet za cenę wolności narodowej uwolnić chłopów z poddaństwa. Kołłątaj pragnie się oprzeć na ludzie i wywołać rowolucję wewnętrzną, któraby zgniotła możnowładców a potem zwróciła się przeciw Moskalom. Kościuszko nie chce iść za głosem Kołłątaja, wierzy on w opamiętanie się sfer będących u władzy. Nadzieje go jednak zawodzą i sprawa zostaje przegrana. Kołłątaj dostaje się do niewoli moskiewskiej i po 15-tu miesiącach uwolniony, staje się bezdomnym tułaczem. Gdy legiony nasze wywalczają nam pod Napoleonem skrawek wolnej Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego w 1809 r., gdy Polska się nanowo organizuje, Kołłątaj pisze swoje „Uwagi" nad Księstwem, pod godłem: „nie trzeba rozpaczać!". Przebacza on w nich wszystkim sprawcom nieszczęścia ojczyzny, chce, aby w chwili odrodzenia nie było żadnych uraz ani niechęci wzajemnych i ten, którego owi „zbrodniarzem i mordercą" nazwali, zdobywa się na najwyższy objaw chrześcijańskich uczuć względem rodaków, zabierając się równocześnie z młodzieńczym zapałem do ulubionej swojej pracy wychowawczej. I to mu jednak „jako radykałowi" odebrano. Odtąd pisze już tylko swoje wskazania dla Polski. Śmierć zaskoczyła go przy tej pracy, pochowany został na swoją prośbę jako nędzarz, w trumnie z desek nieheblowanych. Po śmierci chciał leżeć w tłumie owych wydziedziczonych, których bronił całe życie.

J. W. Kosmowska.

Organizacja młodzieży wiejskiej w Czechosłowacji.

Jak już pisaliśmy w „Siewie", Związek nasz podjął pewne kroki, celem stworzenia Ogólno-słowiańskiego Związku młodzieży wiejskiej. Podobne organizacje do naszej istnieją we wszystkich prawie krajach słowiańskich. Szczególnie silną jest organizacja młodzieży wiejskiej w Czechach. Dlatego omówimy obecnie zarys jej historji i podejmowane przez nią prace.

Związek młodzieży czeskiej jest organizacją społeczno-oświatową, podobną do naszej, większą tylko uwagę zwraca on na sprawy rolnicze i nosi charakter polityczny. Łączy się dość ściśle z obozem agrarjuszy to jest ludowców czeskich. Obóz ludowy jest w Czechach jednolity, zgodnie działający pod przewodnictwem swego prezesa Szvehli.

Stronnictwo ludowe w Czechach powstało w r. 1896 i w r. 1904 połączyło się z podobną organizacją Morawiaków. Od tego czasu wydaje własny organ „Venkov". Organizacja młodzieży wiejskiej w Czechach, na Morawach i Śląsku powstała w r. 1907. Były to trzy krajowe organizacje, z których każda pracowała samodzielnie.

Samodzielnego pisma dla młodzieży jeszcze wtedy nie było; każda organizacja miała w organach stronnictwa ludowego osobne działy. Dopiero w r. 1906 zaczęto wydawać pismo p. t. „Mlada Morava", wychodzące co 14 dni; podczas wojny światowej pismo to przestało wychodzić. Pomyślne warunki dla rozwoju młodzieży rolniczej nastały z chwilą uzyskania niepodległości politycznej. We wszystkich dziedzinach życia kraju ujawniła się wtedy intensywna praca. W r. 1919 poczęło wychodzić w Pradze pismo „Mlada Republika", w r. 1922 drugie pismo w Bernie „Mlady Venkov", wreszcie w 1923 r. na Słowacji „Mlady Rolnik". Dotychczasową nazwę: „młodzież rolnicza" zmieniono, równocześnie ze zmianą nazwy stronnictwa, na nazwę „republikańska", a w r. 1921 na ogólnem zebraniu młodzieży wiejskiej w Pradze utworzono Państwowy Związek Republikańskiej Młodzieży Wiejskiej w Czechosłowacji, który obejmuje cztery kraje to jest: Czechy, Morawę, Śląsk i Słowację.

Na czele całej organizacji stoi Rada, złożona z 60 delegatów. Cała organizacja rozpada się na trzy krajowe związki działające: w Czechach, na Morawie, Śląsku i Słowaczyźnie. Związki te korzystają z autonomji, posiadają swoje Zarządy i zwołują periodyczne zjazdy. Wymienione związki dzielą się na żupy (związki wojewódzkie), których w Czechach jest 9, na Morawie i na Śląsku — 5, w Słowacji także 5. Te zaś rozpadają się na organizacje okręgowe, w których skupiają się miejscowe organizacje (nasze Koła Młodzieży). Tych ostatnich cały związek obejmuje około 4000 ze 100.000 członków.

Pracą kierują osobne sekretarjaty: w Pradze, Bernie i Bratisławie. Przy tych sekretarjatach istnieją komisje: kulturalna, rolnicza i społeczna.

Komisja kulturalna prowadzi pracę nad podniesieniem kultury duchowej na wsi. Urządza pogadanki, wykłady, kursy, przedstawienia amatorskie, wieczornice, współdziała w organizowaniu bibljotek, ludowych uroczystości, wogóle prowadzi te prace, które mają na celu podniesienie kulturalne wsi. Komisja ta zbiera stare pamiątki i organizuje miejscowe muzea.

Komisja rolnicza podejmuje akcję oświatowo-rolniczą drogą pogadanek, wykładów, kursów, wycieczek do wzorowych gospodarstw, przy pomocy szkół rolniczych, przez zakłady przemysłowo-rolnicze. Komisja ta urządza doświadczenia rolnicze z uprawą, nawożeniem, odmianą nasion; współdziała lub organizuje samodzielnie wystawy rolnicze, rozpowszechnia wydawnictwa z zakresu rolnictwa.

Komisja społeczna ma na celu udoskonalenie wszechstronne życia wiejskiego. Między innemi podejmuje walkę z alkoholizmem, nikotyną i grą w karty, ogólnie dąży do moralnego podnoszenia ludności wsi. Roztacza opiekę nad ludnością ubogą, starcami, kalekami i zaniedbanemi dziećmi.

Oto takie zadania i prace podejmuje Związek młodzieży czeskiej. Widzimy, że jest to podobny program pracy do naszego.

Ogólną cechą organizacji czeskiej jest rozwaga w pracy, intensywność i wytrwałość. Że dzisiaj mówi się dużo o wysokim poziomie wsi czeskiej; to niemałą zasługę w tem ma organizacja młodzieży, która prowadzi swą pracę od 16 już lat. Pierwsze szeregi członków tej organizacji zajmują dziś wybitne stanowiska tak w rolnictwie, jak w innych dziedzinach życia spo-

łecznego. Są oni chlubą stanu rolniczego w Czechach, według ich wzorów prowadzi dziś pracę i rozwija ją coraz lepiej młodsza generacja.

Jak już powyżej było zaznaczonem, organizacja czeska współdziałała ze stronnictwem ludowem. Nie wpływa to szkodliwie na jej poziom ideowy, gdyż obóz ludowy w Czechach wyszedł już z tego okresu agitacyjnego, nie myśli o tem, jak łapać dusze chłopskie na piękne frazesy, natomiast przedstawiciele jego biorą wybitny udział w rządzie i prowadzą realną pracę gospodarczą dla podniesienia wsi, co więcej, myślą o przekształceniu ustroju społecznego i państwowego według programu agrarnego (rolniczego), opartego o interes drobnych rolników. Ruch ludowy w Czechach nie jest rozbity, przeto i organizacja młodzieży, idąc za nim, nie jest narażona na walki wewnętrzne.

Dlatego współdziałanie z ludowcami czeskimi nie przeszkadza młodzieży w prowadzeniu pracy oświatowej i społecznej. Zwłaszcza wyniki pracy rolniczej są wybitne. W czasie tegorocznej wystawy rolniczej w Pradze można było obserwować udział młodzieży w rozwoju rolnictwa czeskiego. Związek młodzieży demonstrował wyniki swych prac w osobnym pawilonie. Można tam było zobaczyć doświadczenia rolnicze, prowadzone w sposób bardzo prosty w zwyczajnych skrzynkach z ziemią, w których uwidoczniono wpływ nawożenia, odpowiedniego siewu i doboru nasion. Wyroby tkackie, zabawki i roboty ręczne kobiet świadczyły, że organizacja zajmuje się rozwijaniem przemysłu domowego.

Wspominając o wzorach obcych, pomyślmy, czego nasza organizacja ma dokonać w zakresie wymienionych powyżej prac rolniczych.

Niczem Sybir—niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty —
To dopiero bólów ból.

Z. Krasiński.

LISTY DO „SIEWU"

Zwróćmy więcej uwagi na rolnictwo!

W Kołach naszych, jak wiemy, istnieją już pewne sekcje. Jedne są silniej, drugie słabiej zorganizowane. Nieraz czytamy, że w tem lub innem Kole powstają nawet sekcje: śpiewaczo-muzyczne, sportowe, gier i zabaw, teatralne prawie wszędzie. Najmniej zaś myślimy o tem, co jest dla nas najwięcej wartościowem, a mianowicie o zakładaniu sekcyj rolniczo-hodowlanych, na których możnaby opracowywać referaty z dziedziny rolnictwa lub hodowli, a później wygłaszać je na ogólnych zebraniach. Jak wiemy, Polska jest krajem czysto rolniczym, a my, powiedzmy sobie wyraźnie, jesteśmy przedewszystkiem organizacją rolniczą, bo skupiamy młodzież, która pracuje na roli i żyje z roli.

Dotychczas może się nie odczuwało potrzeby wzorowej gospodarki w rolnictwie, ale weźmy pod uwagę twierdzenie uczonych, że za każde pięćdziesiąt lat ludność się podwają, to znaczy, że nam przybywa do wyżywienia drugie tyle ludności po każdych pięćdziesięciu latach. Zastanówmy się teraz, czy nam wystarczy naszych płodów rolnych na wyżywienie tej ludności.

Wiemy, że na zachodzie ziemia jest często mniej zasobna w składniki pokarmowe dla roślin, a wskutek wysokiej kultury — produkcja jest drugie tyle wyższa, niż u nas.

Pomyślmy o tem, zabierzmy się przedewszystkiem do pracy zawodowej, a wtedy możemy być pewni, że i u nas produkcja zwiększy się o połowę po kilku latach. Można tego dokonać przy intensywnej pracy, więc jest naszym najważniejszym obowiązkiem tworzyć przy Kołach Młodzieży sekcje rolnicze i ogólno-gospodarcze.

M. Sobczak, Członek Koła Mł. w Byczynie.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży przy szkole w Gołotczyźnie.

W dzień śś. Piotra i Pawła wybrałem się wraz z kilku innemi osobami na zwiedzenie Szkoły rolniczej dla dziewcząt w Gołotczyźnie, odległej od stacji Gąsocin 5 wiorst, a od Ciechanowa 10 wiorst. Dzień był ciepły i jasny, to też pięknie rosnące zboża witały nas swą zieloną barwą, czekając na pogodę, aby pracowity rolnik mógł sprzątnąć i cieszyć się swą pracą. Idąc zauważyliśmy wśród wyrosłych drzew zieleni piękny, biały dworek—to Gołotczyzna. Po parku przechodziły się gromadki ludzi, a na ławkach tu i ówdzie widzimy siedzące w czerwonych chusteczkach osoby. To uczennice szkoły. Gołotczyźnianki pilnie czytały; jedne książki, inne gazety, których szkoła sprowadza coś z 10 egzemplarzy.

Wstępujemy w progi szkoły, gdzie Gołotczyźnianki witają nas uprzejmie. Po chwili poszliśmy zwiedzać gospodarstwo szkolne: krowy, trzodę i ptactwo domowe, a także mleczarnię. Bardzo nas ciekawiła czysto utrzymana obora. W oborze posadzka cementowa, żłoby duże, ustawione na środku, a pomiędzy żłobami swobodne przejście, drabiny dwie, a nad każdą krową napisy nazw krów, udojów dziennych i sposobu karmienia. Krów 3 sztuki, o wadze od 315 do 450 kg, 2 jałówki dobrze utrzymane. Jedno źle, że są 2 konie i te stoją razem z krowami, ale to się tłumaczy brakiem stajni. Tak krowy jak i konie uprzątają i karmią dziewczęta.

Mleczarnia też utrzymana we wzorowym porządku. W chlewach tak samo czysto, co widać po samych świniach, bo te są bieluśkie i tłuste, jak wałki. W kurniku, urządzonym podług najnowszych wymagań, widzimy: kury, indyki, gęsi i kaczki, coś ze 75 sztuk tak małych, jak i dużych.

Dalej widzimy 3 roje pszczół w ulach systemu warszawskiego i kierowniczkę szkoły, p. W. Popławską, ubraną w kapelusz z siatką, przesadzającą wraz z uczennicami jakiś nowy rój. A obok wspaniale rosnące warzywa. Wszystkiej ziemi, wraz z parkiem dość obszernym i dobrze utrzymanem, ogrodem i łąką, szkoła posiada około 15 morgów. Obejrzeliśmy jeszcze podwórze i park, a stąd poszliśmy do klasy; tu zastaliśmy ubraną scenę i rozstawione krzesła i ławki. Na stole pięknie rysowane programy mającego się odbyć przedstawienia teatralnego.

Wykupiwszy bilety, poszliśmy na wskazane nam przez jedną z Gołotczyźnianek miejsca. Po trzecim dzwonku i uchyleniu kurtyny ujrzeliśmy na scenie amatorki ze szkoły w Gołotczyźnie wraz z kolegami Sokołowiakami, grających 3-ch aktową komedyjkę Fredry: „Gwałtu co się dzieje!" Amatorzy grali z werwą i wywiązali się ze swego zadania doskonale.

Na koniec po 3 akcie rozległy się śpiewy uczennic na 4 głosy w następującym porządku:

„Przy krosnach" śpiew, „List z Syberji"—deklamacja wykonana przez koleżankę Pawlakówne, „Czerwony pas" śpiew, „Wolny najwita" — deklamacja, wykonana przez kol. Dziadowiczównę „Hejże siostry po mozołach" —śpiew. Śpiew był wykonany, jak również deklamacje wypowiedziane doskonale. Widać, że panie nauczycielki nie żałowały trudu dla uczących się dziewcząt. Jest nadzieja, że z tak prowadzonej szkoły wyjdą rozumne obywatelki, a nie niewolnice. Ucz się kochana młodzieży i korzystaj z każdej wolnej chwili, poświęcając czas na czytanie gazet i książek, a po wyjściu zachęcajcie na zebraniach Kół Młodzieży do wstępowania do szkoł gospodarczych, bo jeżeli kiedy to teraz w tej nowej Polsce jest nam potrzeba dużo mądrych, oświeconych i wolnych duchem kobiet Polek.

Zachęcajcie siostry, braci
Wy Polki wspaniałe,
By się uczyć i pracować
I pomnąć na chwałę.

W. K.

Koło Młodzieży w Przedmieściu Bliższem.

Od czasu pierwszego sprawozdania o pracy naszego Koła, zamieszczonego w „Siewie" w № 23, niewiele posunęliśmy się naprzód. Zebrania nie odbywają się w każdą niedzielę, gdyż przypadają odpusty, w czasie których zebrań niema, a z drugiej strony i młodzież nie uczęszcza na zebrania tak, jak w czasie miesięcy zimowych. A praca o wiele raźniej mogłaby się posunąć, gdyby tylko młodzież chętnie na zebrania przychodziła. Jest w Kole parę jednostek, które z zaparciem siebie pracują dla dobra Koła, i nadają mu właściwy kierunek, a tak samo młodzież ucząca się z naszej wioski chętnieby udzielała wiedzy przez pogadanki i odczyty. Czy my młodzi mamy iść śladami ojców naszych, którzy nawet na zebranie się nie zejdą, a w zimowe wieczory u żydów przesiadują, których na nieszczęście jest u nas dwóch. My młodzi, przyszli obywatele, musimy się zawczasu przysposobić do życia społecznego w tej szkole obywatelskiej, jaką jest Koło Młodzieży. Na nas czeka wielka praca, szczególnie w naszej wiosce, gdzie przez niedbalstwo ojców naszych wielkie bogactwo się marnuje. Tym właśnie bogactwem jest błonie o obszarze 25 morgów, które oprócz pastwiska dla bydła nie daje innych korzyści.

W pracy współdziałamy z Ochotniczą Strażą Pożarną, a popieramy Spółdzielcze Stowarzyszenie spożywców przez nabywanie udziałów i prapagandę. Porozumieliśmy się listownie z Kołem Młodzieży w Glinie.

Pożądane byłoby bliższe poznanie się przez wycieczkę jednego Koła do drugiego. Wielka szkoda, że organizowana konferencja z naszej inicjatywy, na którą zaprosiliśmy Zarządy okolicznych Kół Młodzieży, w celu omówienia wspólnej wycieczki do Kazimierza, do skutku nie doszła, gdyż Zarządy zaproszone na konferencje nie przybyły, wobec tego wycieczka upadła. Na tem miejscu zwracamy się do Kół Młodzieży istniejących na terenie powiatu Iłżeckiego w myśl artykułu p. t. „Poznajmy się” z 48 numeru „Siewu” ub. r. o wymianę myśli, a to nas zachęci do dalszej i owocniejszej pracy. Zwracamy się do nowozorganizowanego Koła Młodzieży w Przedmieściu Dalszem, dlaczego nie daje znaku życia o sobie—czyżby już Koło upadło? Koleżanki i Koledzy! czas wielki stanąć do walki z wszelkiem złem, ciemnotą i analfabetyznem, jakie panują po naszych wioskach. We wszelkich sprawach możecie się zwracać do nas, a chętnie wam udzielimy wskazówek i pomocy.

Dnia 1 lipca w czasie odpustu w Solcu wspólnie z Ochotniczą Strażą Pożarną urządziliśmy kwiatek, który dał dochodu 323,000 Mkp. z tego otrzymaliśmy 150,000 Mkp., a reszta, t. j. 173,000 Mkp. otrzymała Straż Ogniowa. Dotychczas zebrania urządzaliśmy w lokalu szkolnym, lecz p. Inspektor w czasie wizytacji szkoły zabronił urządzać zebrań w szkole, a nie mamy takiego mieszkania, gdzie moglibyśmy urządzać zebrania. Wobec szczupłych dochodów wnieśliśmy podanie do Wydziału Powiatowego o subsydjum na pracę w Kole, lecz dotychczas nie mamy odpowiedzi. Członków niestosujących się do przepisów Regulaminu i uchwał zebrań ogólnych usuwamy. Na zebrania zapraszamy i starszych, ale ci nie korzystają z tego i na zebrania nie uczęszczają.

Hej! Młodzieży wiejska, na cię przyszłość [czeka.
Czas wielki, a drogi i szybko ucieka
Więc raźno do pracy, póki jesteś w siłach,
W gorącym zapale, a krew tętni w żyłach!
Bo gdy starość przyjdzie—siła wy- [czerpana.
Czar młodości -niknie jak fala wez- [brana,
Gdy ją burza pędzi, a nagle ustanie...
Tak fala młodości ulega przemianie.
Pod Sztandar Związkowy, garnij się je- [dynie,
Gdzie hasło wolności, równości i braterstwa słynie.
Z pod tego Sztandaru wiejska młódź wy- [rasta,
Na dobrych obywateli, tej ziemicy Piasta.

Zarząd Koła.

Z Koła Mł. w Księżomieszy pow. Janów—Lub.

Czytam stale pismo „Siew”, organ Zw. Mł. Wiejskiej, spostrzegam listy z Kół i Związków z różnych stron kraju naszego. Zdawałoby się niejednemu może, że Koło Mł. w Księżomieszy całkiem nie istnieje, to znaczy—jakoby spoczęło na laurach. Nieprawda! Jest i pięknie się rozwija. Od założenia fundamentów pod budowę Koła, już piąty rok miją. No i widzimy, że z każdym rokiem coraz to inną, większą siłę na polu oświaty zdobywa.

Nietylko Koło Młodzieży, ale i Związek Strzelecki wspólnie pracują, ponieważ jedni i ci sami członkowie należą do obu organizacyj. Mieliśmy teatry na Boże Narodzenie: „Werbel domowy” i „Stary sługa”, na Wielkanoc sztuka: „Karpaccy Górale” bardzo dobrze się udała.

Na dzień 8 lipca (odpust) wystawiona została sztuka p. t. „Pan Żołdzikiewicz” w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. Poprzednie sztuki nietylko u siebie były wystawiane, ale i w sąsiednich wsiach, nie dbaliśmy o odpowiedni dochód, a chodziło nam o zachęcenie ich do pracy organizacyjnej.

Trzeciego maja „Konstytucję” obchodziliśmy bardzo wspaniale, prezentowali się Strzelcy z dziatwą szkolną pochodem ze sztandarem do kościoła. Po wysłuchaniu mszy św., i po przemówieniu ks., J. Zubrzyckiego, wszyscy poszli na obiad.

Koło godz. 8 wieczorem zebrali się w szkole, gdzie wygłosili referaty o konstytucji p. p. Mazepa, Szubstarski nauczyciele, a o Poniatowskiem księciu wygłosił Tomczyk W. Potem dzieci odegrały sztuczkę o Konstytucji 3 Maja, oraz jeden z kol. zakończył przemówieniem, zachęcając do dalszej i owocnej pracy. Na zakończenie odśpiewano „Rotę Konopnickiej”.

W letniej porze najwięcej mamy gry w piłkę nożną, ćwiczenia z bronią i zabaw na wolnem powietrzu.

Walenty Tomczyk.

Koło Mł. „Wiedza” w Piaskowicach.

Koło nasze zostało zorganizowane w dniu 15 sierpnia 1919 r. Praca została podzielona pomiędzy trzy sekcje: kulturalno - oświatową, teatralną, oraz gier i zabaw. Wysiłki w sekcji kulturalno-oświatowej skierowane są przedewszystkiem ku oświacie pozaszkolnej i w tym celu zorganizowene były kursa dokształcające w latach 1919, 1920 i 1921, na które uczęszczało przeciętnie 35 osób. Na kursach wykładali członkowie Koła, którzy uczęszczali do szkół średnich. Oprócz tego były wygłaszane przez członków Koła referaty na tematy społeczno-oświatowe. Następnie są urządzane ogólne czytania gazet prenumerowanych przez Koło. Obecnie Koło prenumeruje następujące pisma: „Siew”, „Młodą Polskę”, „Teatr Ludowy”, „Orli Lot”, „Ziemię”, „Przewodnik Katolicki”.

Sekcja teatralna zajmuje się urządzaniem widowisk teatralnych i prowadzeniem chóru Koła. Częściowo na przeszkodzie do urządzania przedstawień stoi brak odpowiedniego lokalu.

Sekcja gier i zabaw z powodu niedostatecznych zasobów pieniężnych, nie może należycie zadania swego przeprowadzić, tak że ogranicza się do gier towarzyskich.

Przy Kole istnieje bibljoteczka, która obecnie liczy 150 tomów o treści naukowej, powieściowej i teatralnej.

Zebrania ogólne odbywają się co drugą niedzielę we własnym lokalu. Obecnie Koło zbiera się co drugą niedzielę we własnym lokalu. Koło liczy 22 członków czynnych i jednego honorowego, w osobie p. Wł. Walczaka.

Praca nasza mogłaby wydać lepsze rezultaty przy większem zainteresowaniu się starszego społeczeństwa, które względem Koła odnosi się nieufnie.

A. Piaskowski—przewodniczący.

M. Zajdlówna, sekretarka.

Z Koła Mł. w Andrzejówce na Wołyniu.

My królewiacy z Lubelskiego i Kieleckiego, obecnie zamieszkali na Wołyniu jako koloniści, odczuwając potrzebę organizacji i pracy nad sobą—zorganizowaliśmy się w Koło Młodzieży Wiejskiej na podstawie regulaminu C. Z. M. W.

Koło nasze powstało dnia 10 czerwca b. r. z inicjatywy miejscowego nauczyciela, p. L. Mazura i kol. Piotra Reszki. Młodzież chętnie stawiła się na zebranie i wszyscy w liczbie 20 osób zapisali się na członków. W przeciągu dwóch tygodni od czasu założenia Koła, przybyło jeszcze 13 członków, tak że dziś Koło liczy 33 członków, chłopców i dziewcząt. Zebranie organizacyjne odbyło się w lokalu szkoły miejscowej. Zagaił je p. L. Mazur, witając w imieniu komisji organizacyjnej młodzież, a zarazem zawiadomił, w jakim celu się zebrała. Na przewodniczącego powołano St. Reszkę, na sekretarkę H. Stasiakównę, na asesorów: Mazura i Świderskiego. Następnie przemawiał kol. T. Reszka: „O Kole Mł. i potrzebie organizacji", wskazując, jak wielkie znaczenie mają Koła Mł. na Kresach Wschodnich. Potem przemawiał p. L. Mazur: „O celach młodzieży wiejskiej", a zwłaszcza kresowej, podkreślając przytem konieczność pracy dla wyrobienia się na światłych obywateli i dzielnych obrońców kraju.

Do Zarzadu Koła wybrano: na przewodniczącego—Piotra Reszkę, zastępcę przewod. —Helenę Stasiakównę, na sekretarza—Jana Liburskiego, skarbnika—Stanisława Reszkę. Do Kom. Rew. weszli: Zofja Ciułówna, Zofja Pypno i Wład. Wojtal. Dnia 24/VI. odbyło się Ogólne Zebranie członków nowozałożonego Koła. Na zebraniu tem zatwierdzono projekt planu pracy do końca 1923 roku. Uchwalono też składkę członkowską miesięczną w sumie 1000 mk. Pracę w Kole podzielono na 3 działy; oświatowy, teatralny i gimnastyczny, gier i zabaw. Stosownie do tego utworzono sekcje: Oświatową, teatralną, gimnastyczną, gier i zabaw. Odtąd sekcje zaczynają pracę. Uchwalono wysłać deklarację przynależności do C. Z. M. W., co też już zrobiono. Zaprenumerowano już „Siew", jako organ młodzieży.

Odtąd, jak założyliśmy Koło Mł., jakieś „nowe życie" rozpoczęło się wśród młodzieży i nawet całej naszej kolonji. W każdą prawie niedzielę, po południu, młodzież obojga płci dąży na plac, przed szkołę, gdzie odbywają się zabawy na wolnem powietrzu i gry ruchowe, po zabawie różne śpiewy, i tak czas wesoło i z pożytkiem upływa. Starsi przychodzą na zebrania, przyglądają się zabawom, widzimy, iż są zadowoleni z naszego Koła. Nawet już pomiędzy starszymi krążą wieści o założeniu Kółka Rolniczego i Sklepu Spółkowego (oby jak najprędzej się to spełniło!)

Ciężko nam dziś jeszcze wszystkim, gdyż jesteśmy niezagospodarowani. Z tego to powodu Koło nasze nie może rozpocząć pracy na szerszą skalę, ale musi się ograniczyć jedynie do pracy przygotowawczej wsród członków. Lecz mamy nadzieję na przyszłość, że praca w Kole ożywi się i z całą siłą pójdzie naprzód, przykładem swoim pociągając za sobą sąsiednie kolonje i młodzież polską do pracy wspólnej w imię dobra całego narodu i najukochańszej Rzeczypospolitej. Cześć!

Piotr Reszka—prezes Koła.

ZAWIADOMIENIA.

Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej, w celu poparcia pracy oświatowej wsród dorosłych, rozpoczął wydawanie organizacjom społecznym krótkoterminowych pożyczek i dotychczas przyznał Centralnemu Biuru Kursów dla dorosłych 5.300 złotych na wydanie I i III części czytanek dla dorosłych p. t. „Zblizka i zdaleka", Instytutowi im. Staszica 500 złotych na ukończenie wskazówek metodycznych dla samouków p. t. „Język Polski", Związkowi Młodzieży Wiejskiej 450 złotych na wydanie broszury Al. Janowskiego p. t. „Program polityczny Polaka uczciwego" i Zrzeszeniu Samorządów Powiatowych 9.000 złotych na kupno drukarni w Białymstoku dla wydawnictwa „Samorząd".

Główną pracą Kół Młodzieży w porze letniej są **wycieczki po kraju**. Należy je prowadzić umiejętnie i planowo, a przed wyruszeniem na wycieczkę trzeba obmyśleć jej organizację. Trzeba wiedzieć co w kraju i najbliższej okolicy zwiedzać.

Aby dać wskazówki pod tym względem, wydał **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej** książkę: „WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE", napisaną przez **Aleksandra Janowskiego**. Każde Koło Młodzieży, każdy czytelnik „Siewu", jeśli pragną poznać kraj ojczysty, — winni nabyć jak najprędzej powyższą książkę. Nabywać można w **Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej — Warszawa,** ulica Tamka 1, lub w **Księgarni Wende i S-ka**, Warszawa, ul. Krakowskie-Przedmieście 9.

W bibljotece każdego Koła Młodzieży i każdego czytelnika „Siewu" winny się znaleźć ostatnie wydawnictwa Związku Młodzieży Wiejskiej:

1. *Aleksander Janowski:* WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE — (Wskazówki metodyczne).

Książka ta zawiera rozdziały: Przedmowa. Wstęp. I. Uwagi ogólne. II. Przewodnik. III. Opieka sanitarna—apteczka podręczna. IV. Organizacja. V. Plany wycieczek. VI. Informacje. VII. Zbiory. VIII. Poradnik książkowy. IX. Zakończenie.

2. *Aleksander Janowski.* PROGRAM POLITYCZNY POLAKA UCZCIWEGO,

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 450.000 mk., 1|2 str. 250.000, 1|4 str. 140.000, 1|8 str. 75.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.